



Wychodzi we  
Lwowie z końcem  
każdego miesiąca  
Wkładka roczna  
z prenumeratą  
wynosi 1 zł 20 ct.  
Dla nauczycieli  
pow. i uczniów  
tylko 70 cent.  
przesyłką 82 ct.

# MIESIĘCZNIK

galicyjskiego

TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracy  
i ekspedycya  
we Lwowie  
ulica Teatyńska  
liczba 23,  
dokąd też wszy-  
stkie przesyłki,  
wkładki i prenu-  
meraty adreso-  
wać należy.

REDAKTOR: FELIKS LEWANDOWSKI.

## Rozporządzenie

przeciw dręczeniu zwierząt z roku 1840.

Książę w Schwarzburg-Sondershausen wydał temi czasy pod względem zapobieżenia dręczeniu zwierząt następujące rozporządzenie: „Günther Fryderyk Karol, z łaski Bożej książę w Schwarzburg-Sondershausen. Jak niewątpliwą jest rzeczą, iż wielka część zwierząt na rozmaity sposób dla pożytku człowieka jest przeznaczoną i że człowiekowi takowych do swoich zamiarów używać wolno, tak też uniewinnić nie można, a nawet oburzającą jest rzeczą, gdy widzimy, iż w niektórych miejscach ludzie srogo się z zwierzętami obchodzą, któreto obchodzenie się nietylko, że człowieka godność poniża, ale nawet przekracza granicę prawa jego własności, a przeto nie cierpianem, ale raczej surowo zakazanem i ukaranem być zasługuje. Najskuteczniejszy środek zapobieżenia takowym nadużyciom, zależy bezsprzecznie na wychowaniu młodzieży i publicznie udzielaniu nauki; wzywam przeto wszystkie konsystorze moje do czuwania nad tem, aby w szkołach mojego kraju dokładnie przedmiot ten młodzieży wyświecano i wyobrażenia jej w tej mierze prostowano, a mianowicie, aby jej przyzwoitą nauką w pamięć wbijano, że człowiek wprawdzie z zwierząt i z ich sił pożytek ciągnąć i pod tym względem, w miarę jak mu niebezpieczeństwem lub uszko-

dzeniem grożą, nawet zabić je może, ale wcale nie ma prawa do zatruwania im śmierci niegodziwemi udręczeniami, albo odbierania im życia swawolą i że sama ludzkość szczególniejszą na człowieka wkłada powinność, aby się pieczołowicie i względnie z domowemi zwierzętami obchodził, nie zaś, aby głodem, smaganiem i nieludzkim obchodzeniem się przynaglał je do pracy, która ich siły przechodzi. Wezweśne w tej mierze zaszczepianie prawych uczuć w serce młodzieży, tem potrzebniejszym i zbawiennem się okazuje, ileż przez to zapobiedz można, by młodzież przez swawolne dręczenie i smaganie zwierząt, swego własnego serca nie zatwardzała, a tem samem by uczucia swego na nieszczęścia cierpiącej ludzkości nie stępiała. Z tego względu jestem spowodowany włożyć także na rodziców, opiekunów i nauczycieli nieodzowną powinność przykładania się wszelkimi sposobami, aby ten cel pod względem młodzieży, która iek dozorowi i pieczy jest powierzona, jak najsumienniejszemu na oku miano i ile możności osiągnąć się starano. W wielu krajach zawiązały się towarzystwa dla zapobieżenia różnemi sposobami temu, nasz wiek poniżającemu obchodzeniu się z zwierzętami, jakoteż z przyjemnością dowiedziałbym się, gdyby w moim kraju podobne towarzystwo do skutku przywiedzionem zostało, któremubym najchętniej nie tylko mojej opieki, ale nawet wsparcia udzielił. Z tem wszystkiem dla zapobieżenia dręczeniu zwierząt także w drodze ustawodawczej stanowią niniejszem :

I. iż każdy, który jakie zwierzę umyślnie, bądź takowe jest, albo nie jest jego własnością: 1) niezwyczajnym i oraz więcej niż potrzeba bolesnym sposobem zabija; albo 2) jeżeli nie idąc zwyczajną, powolną drogą do osiągnięcia swych zamiarów, boleści, lub męczarnie mu zadaje; 3) albo też, nawet w pozwolonym zamiarze, boleści jego niepotrzebnie pomnaża; 4) kto takowe umowaniem potrzebnej do jego bytu żywności dręczy; 5) kto je niezgodnie z jego naturą i nad jego siły srogim obejściem się do osiągnięcia swoich celów przynagla; takowy o dręczenie zwierząt obwinionym i szóstotygodniowym więzieniem, a według okoliczności nawet stosowną karą pieniężną dotkniętym zostanie.

II. Przy dopuszczeniu się tego niegodziwego uczynku, stopień udowodnionej złośliwości albo i moral-

nego zepsucia i jakoś wyrządzonej zwierzęciu męczarni, stanowić mają najgłówniejszą miarę w wyznaczeniu kary.

III. W razie kilkakrotnego dopuszczenia się tego bezprawia, względem zaostżenia kary powszechnie przyjęte zasady zastosowane być mają.

IV. Rodziców, opiekunów albo nauczycieli tych osób, które się udręczenia zwierząt dopuszczają, jeżeli takowemu o tem bezprawiu wiedzieli, a przeszkodzić mu nie usiłowali, jako współuczestników bezprawia do odpowiedzialności pod karą pociągnąć należy.

V. Nadmienione kary pieniężne wpływać mają do funduszu sierót i wdów tegoż obwodu, gdzie wykroczenie zaszło. Spodziewam się, iż rządowe władze kraju mojego wydadzą przynależne rozporządzenia, aby powyższe karą oznaczone czynności, wcześniej doniesione i sądowi pod rozpoznanie oddawane były, tudzież, że nad wykonywaniem tego przepisu czuwać i takowy zwyczajną drogą do wiadomości publicznej podawać będą“.

Sondershausen dnia 5go marca 1840.

*Günther, Fryderyk Karol*

książę w Schwarzburg-Sondershausen.

Oto mamy przed sobą rozporządzenie, wydane przed pół wiekiem, a gdy porównamy je z obecnym stanem rzeczy, u schyłku wieku XIX., zwanego wiekiem postępu i humanitarności, czyż nie musimy przyznać, żeśmy się pod względem rzetelnej ochrony zwierząt cofnęli o kilka wieków wstecz. — Postanowienia w tym względzie są tak elastyczne, że łatwo przez każdego obejść i na swoją korzyść wytłumaczyć się dadzą. Czy słyszymy dziś słowa zachęty i nauki do ludu z ambony lub katedry szkolnej? Nie mówimy tego o pewnych jednostkach, które niestety są kroplą w morzu wobec ogólnej obojętności i apatyi. Czy dzisiejsza nauka nie stworzyła wiwisekcji w takich rozmiarach, że już ona sama służyć będzie po wszystkie wieki jako dowód wyrafinowanego barbarzyństwa i zdzieczalości w wieku XIX. Czy nauka dzisiejsza, mająca tylko materialne cele na oku, zdolną jest zaszczerpić i pielęgnować w sercach młodzieży moralność i uszlachetnienie serc? Ma ona wartość tylko o tyle, o ile rezultatem jej są pewne i wysokie korzyści i zyski. — Oto książę ustawodawca życzy sobie, aby w kraju jego Towarzystwo ochrony zwierząt powstało, któremuby najchętniej swej opieki i wsparcia udzielił, a my musimy na każdym kroku walczyć z przeciwnościami, a nawet prześladowaniem. Oto gdy zaledwie przed kilku laty powstały oddziały Towarzystw gimnastycznych w mniejszych miastach kraju, dziś już posiadają własne okazałe

pałace, w których prostować mogą członki zdegenerowane, wzmacniać osłabione siły fizyczne, utrzymywać zdrowie cielesne. Ależ bo z pałaców tych rozbrzmiewa ciągle muzyka, koncerty za koncertami uczyta za ucztami, festyny za festynami. Dla zdrowego ciała konieczną jest zabawa i umysł wesoly. Jestto rzeczą zupełnie naturalną i my sami to przyznajemy, że obowiązkiem każdego jest dbać o zdrowie i normalny rozwój sił fizycznych i my rozwojowi takich Towarzystw najzupełniej sprzyjamy, i wysoką wartość ich rzetelnie oceniamy. Ależbo istotę człowieka nie stanowią tylko silne muszkuły i jędrne mięśnie. Należałoby w równej przynajmniej mierze dbać i o uszlachetnienie serca, a ochranianie istot tak nieszczęśliwych, tak systematycznie i swawolnie krzywdzonych i poniewieranych jest najpierwszym i najważniejszym do tego celu czynnikiem. I dlaczegoż czynnik ten bywa tak zapoznanym? Przy każdej szkole jest nauka gimnastyki obowiązkową i znajomości jej żądają od każdego nauczyciela. Również i znajomość przyrody w obecnym jej postępie ważne zajmuje stanowisko w planie nauk; dlaczegoż nauczyciele jej nie zwracają uwagi młodzieży na ludzkie obchodzenie się z zwierzętami? Czy zalecane przez nauczycieli zbiory chrząszczów i motyli, przekluwanie ich szpilkami, obserwowanie drgających od bólu członków, liczenie godzin, dni i tygodni ich powolnej i okrutnej śmierci, nie zatwardza serc młodych? Ale próżne nasze wołanie! — Dlatego też skrzętnie śledzimy za przykładami chociażby i z upłynionych czasów, za przykładami innych krajów i ludów, aby w przeciwstawieniu ich do naszej apatii wykazała całą jej brzydotę. — Nie życzymy sobie nic więcej, aby tylko to, co przed sześćdziesięciu laty uznane było za dobre i poszanowania godne, znalazło godnych dziś naśladowników.

## BIEDNY ZAJĄCZEK.

„Bez zbroi — w walce zginiesz“.

— Chodźcie do dębiny, synaczkowie moi... mam z wami pomówić... I to o samych poważnych rzeczach! — rzecze stary zając do sześciu swych synów młokosów.

Zaniepokojeni tą mową niezwykłą, synaczkowie zbiegli się zaraz pod dąb rozłożysty.

— Słuchajcie chłopcy! Zakazuję wam chodzić tam... do kapusty. Wyznaję, że smaczna... i sam ją lubię, jak wiecie, ale iść na ów zagon, to zbyt niebezpiecznie! to po prostu igrać ze śmiercią!... Czyż życie wam nie miłe? nie drogie?

Wzruszone zajączki stulily uszka, zatrzymując dech w pierśsiach i z bijącym sercem słuchały co dalej przyjdzie.

— Widzicie za drzewem tę postać szarą, w wysokiej czapce i butach, z przewieszoną na ramieniu strzelbą? To Mo-

ści Człowiek, król stworzeń i ziemi, pan bardzo potężny... ten, który z morza wyciąga perły i kosztowności, z ziemi wydobywa kruszce i złoto, w górach znajduje drogie kamienie... ten do którego należą owe lasy, woda, ogrody, pola i łąki! Dla niego został stworzony świat cały, to też wolno mu wszystkiego używać i nad nami władzę ma zupełną. Niestety! Człowiek krwiożerczym jest... przytem strasznie żarłoczny. Wprawdzie nie niszczy zwierząt wszystkich, bo hoduje niektóre dla własnego użytku. -- ale zabija ich wiele; niektóre dla futer, piór, wełny, inne znów, bo mu czynią szkodę, inne nareszcie dla swego żołądka... i smutna rzecz przyznać.. tych zabija najwięcej!

Wiedzione złowrogiem przeczuciem, zajęczki struchlały i wzdrygnęły się przerażone, a stary zając, westchnąwszy żalownie, mówił dalej!

— Słusznie wzdrygacie się chłopcy, bo On nas zjada..., nawet, powiem wam więcej, bardzo mu smakujemy! Podłyszałem raz bowiem w ogrodzie rozmowę... Smakosz pewien, wracając z obiadu, unosił się nad pieczystem, mówiąc: „wyborna była pieczeń z zająca!“ A dama, do której mówił, dźwięcznym odpowiedziała głosem: „C’était... excellent... exquis!“... Zrozumielście synaczkowie?

Synaczkowie pewnie zrozumieli, bo ścisnęli się koło ojca i zimny pot oblał ich skronie.

— Szcześliwy Człowiek, czyni wszystko. co mu się podoba — ciągnął znów zając -- a że wolę ma żelazną, nie mu się oprzeć nie może; to też jest królem świata! On ziemię kopie, wznosi domy, kościoły, pałace. płynie po morzu, lata w powietrzu, rzekę potrafi odwrócić z koryta, zakłada szkoły i akademie, przebija góry, wymyśla telefony, elektrofony, aerofony, hydrofony (nie wiem, czym dobrze nazwał te trudne rzeczy), niedługo może nauczy się latać, aby nie chodzić po ziemi!

Zające spojrzały na ojca powątpiewająco. Oczy ich stały się z podziwu ogromnemi i zdawały się mówić: „Jakże można przekładać nad nogi skrzydła?“

-- Ręka człowieka ochraniać nie umie — począł mówić dalej uczony zając. — Ona ścina drzewa, zrywa owoce i kwiaty, zabiera z pól jarzyny i żyto, tępi owady i łowi ryby; ona wesołego motylka i muszkę o błyszczących skrzydełkach szpilką przekłuwa; ona z lubej wolności zabiera ptaki o jaskrawych piórach i ciekawe zwierzęta do zbiorów naukowych; ona zabija

węże, krokodyle, lwy, tygrysy, ale to tam, daleko... za granicą; tutaj, i szczególnie o tej porze, Mości Człowiek poluje najwięcej na nas biedaków! - Niedawno temu rozmawiałem z moją dobrą przyjaciółką, panią Kuropatwą; skarżyła mi się, nieszczęśliwa, że w sierpniu wszystkie córki w jednej godzinie straciła. Nie śmiałem jej powiedzieć, że pewnie Człowiek je zabił i zjadł! A teraz przyszła kolej na nas... więc strzeżcie się chłopcy!

I zamyślił się stary.

— Tak! — rzecze po chwili, zapalając się coraz bardziej — od miłutkiego kurczęcia do potężnego słonia, od niewinnej owcy do żarłocznego wilka, od bezsilnej ostrygi do rozwścieklonego dzika od głupiego cielęcia do przebiegłego lisa, od zwinnej wiewiórki do ciężkiego niedźwiedzia — nie nie ujdzie ręki jego! Nawet, powiem wam więcej... Człowiek zjada wołu! tego ogromnego wołu, którego rogów się boicie!

— To dopiero siła! — powie drugi zajęczek.

— Dobry apetyt! Winszuję! — rzecze trzeci, sceptyk z natury.

— Smutna nasza dola! — westchnie czwarty.

— Biada nam! biada! - - szepnie piąty, melancholik.

— Co pocniemy? — spyta najmłodszy drżącym głosem.

Jeden tylko, najstarszy z młokosów, milezał uporeczywie.

— Co pocniemy? hm... jedyna rada nam zostaje! — rzecze uroczyście i wznosząc głos stary... — otóż gdy tylko, nawet zdala, zoczemy człowieka, „w nogi mój drogi“, jak to mówią! Na tej ostrożności nie stracimy!..

Ucieszone zajęczki poczęły ruszać wąsami... snąc im ta rada do smaku przypadła, bo głowy podniosły z fantazyą.

— Sza! Chodźcie tu... pod gałązkę... a zobaczycie dobrze człowieka! — i zając dał susa — ot! przechodzi pole. A widzicie przy nim to stworzenie czarne, na czterech nogach, z błyszczącymi oczyma i wywieszonym językiem czerwonym? To największy z najzaciętszych nieprzyjaciół naszych, tak nazwany pies. Jego też się, synaczkowie, strzeżcie, bo nas pochwyci i zanie sie panu swemu, który nas zabije i zje... Przyrzekacie do kapusty nie chodzić?

— Przyrzekamy! — odparły hurmem zające, prócz najstarszego.

— Dlaczego nie nie mówisz? — zapytał go stary.

— Bo na to zgodzić się nie mogę!

— Jakto? Dlaczego?

- Dlatego... bo niebezpieczeństwa się nie boję!

— Skąd ta harda mowa? — zakrzyknie stary zając z gniewem.

— Posłuchaj ojcze! Słyszę od dawna, że wszyscy nas za tchórzów mają. Okrzyczano nas bojaźliwymi. . . Wczoraj jeszcze zaczajony pod krzewem, słyszałem wyraźnie, jak jeden z przechodniów do drugiego mówił: „Jesteś jak zając lękliwy!”, Honor nasz splamiony, sława skażona... muszę ich bronić!..

— Niemądry! a jakże to zrobisz?

— Będę chodził tam, gdzie chodzi Mości Człowiek.

— Jakto? chcesz wpaść w ręce jego?

— Nie... zginąć nie chcę... tylko pokazać, że tchórzem nie jestem i tem obronić zajęczą naszą reputację..

— Bez zbroi nie chodź do walki, zajączku! — powie tamtędy przechodzący żółw, który całą podsłyszał rozmowę — bo bez niej zginiesz. Oblecz się wprzód w pancerz... jeśli chcesz, to pożyczę ci mego chętnie!

— Dziękuję za radę — odpowie młodzik — mam dobre nogi, zgrabną figurkę i zwinne ruchy, to się bez niego obejdę. Zając — to nie żółw! — doda z przekąsem, patrząc na powoli czolgającego się żółwia.

Tenże nie na to nie odpowiedział, tylko pokiwał głową, idąc zwolna swoją drogą dalej.

Napróżno stary zając prosił, tłómaczył, groził, biadał, a braciżkowie plakali — zajączek pełen ognia, wyskoczył z dębiny i pobiegł na pole w stronę, gdzie szedł człowiek. Niedługo potem rozległ się huk ogromny..

— Nero! Nero! hu-ha! Jest zdobyecz! nareszcie! dobrze, że czekałem! — ozwie się głos wesoly.

Na huk rozlegający się w powietrzu, uciekły spłoszone zające, a roztropny żółw, chcąc wiedzieć, czy ziściła się przepowiednia jego, nawrócił na drodze.. Przechodził właśnie koło rozłożystego dębu, pod którym siedziały przed chwilą zające, gdy zoczył młodego myśliwego z rozpromienionem obliczem, niosącego martwego, krwią zbroczonego, a niedawno tak pełnego życia zajączka.

— Gdybyś był mej rady, biedaku, usłuchał, byłbyś jeszcze zdrów i wesół — szepnie z cicha żółw — a tak... zjedzą cię. Niebaczny! jakże mogłeś narażać tak lekkomyślnie życie? bo

czyż wypada stawać bez zbroi do walki i czy zwycięstwo inaczey podobne? Mój pancierz ciężki i noszę go zawsze, ale oddaje mi prawdziwe usługi. Wprawdzie niezgrabnie wyglądam, ale za to, zawsze do boju gotów jestem i nikt mnie tchórzem nie nazwie!

I pokiwał głową smutnie, idąc powoli swoją drogą dalej.

Czy miał słusność żółw? O miał! i bardzo... lecz niebażny zając usłuchać nie chciał mądrej rady... to też padł ofiarą, nie swej odwagi, lecz swej lekkomyślności!

\* \* \*

Nazajutrz podano zajęczka na... stół. Nikt nie pomyślał (bo któżby mógł coś podobnego przypuścić?), że upieczony był.. bohaterem i że na lepsze mary zasłużył.. Biedny, biedny zajęczek!

---

## PIES.

Z teki ks. Sadoka Baracza.

Rzecz dziwna, dlaczego się psy wachają. Gdy się jaki obey pies pojawi, drudzy obstępują go i wachają od stóp do głowy, a od głowy aż do ogona, a obwachawszy, drapią ziemię nogami i dalejże do psa. Bez interweneyi ludzkiej zagryzłyby się nawzajem. Ciekawość tę dwojako tłumaczą sobie, ale dla facecyi tylko: Oto razu pewnego otrzymali psy konstytucyę. Nadybali kota i prosili go, żeby gdzie schował konstytucyę. Kot schował, ale myszy pogryzły konstytucyę. Z tej tedy przyczyny psy nienawidzą kotów, a koty myszy. Drudzy twierdzą, że miał być wielki bal, ale zabrakło pieprzu. Wysłali tedy jednego po pieprz. Pies wysłany nie wrócił, i bal się rozszedł aż do czasu, póki pieprzu nie będzie. Otóż tedy skoro jaki obey przybysz pojawi się, wszyscy obces na niego: to ty chodził po pieprz? gdzie pieprz? Napadnięty woła: to nie ja! to nie ja!

Byłem raz świadkiem bójki ludzi, których mowy weale nie rozumiałem. Zdawało mi się, że słyszę formalne psie szczekanie hau! hau! Rwali sy włosy, kasałi się jak psy, rzucali się jak psy. Wtedy nie widać było różnicy między psem, a człowiekiem. Krzyk boleści, podobny był do wycia psiego.



Szkoda wielka, że pies się wścieka. Gdyby nie to, mielibyśmy najpożyteczniejsze stworzenie na świecie. Pies wścieka się, jak wnoszą, od bólu zębów, głowy, braku zaspokojenia płciowości. Powiadają też, że pod językiem ma pryszcz, w którym siedzi robak, gdy się oeknie i do życia przyjdzie, wściekłość wywołuje. Rakarze wyjmują czasem ten pryszcz i zaręczają, że taki pies nie wścieknie się, ale to podobno nieprawda. Psy z natury wody nie lubią, nie kąpią się. Najgorzej zaś, że on tę okropną chorobę na drugich przez ukąszenie i jad przenosi. Pies niezmiernie pojętny, wyucza się łatwo sztuk różnych; przywiązuje się do człowieka, pilnuje i broni własności pana swego. Cieszy się, wzdycha, smuci się, skacze z radości, wyje i płacze z bólu i smutku. Węchem odszukuje zguby, wykrywa zbrodnie nieraz. Biedny wędrowiec wśród ciemnej nocy i kurzawy śniegu, gdy zmyli drogę, niech przykucnie i słucha, czy nie usłyszy psiego szczekania, wtedy łatwiej się zorjentuje. Dzieło obszerne napisać by można o sprawach podziwienia godnych, na jakie psi ród się zdobył.

Psy lubią dzieci bardzo. Przypatrywałem się jak dzieci uzbierawszy kwiatki posiadały na ziemię i wianuszki pletły. Pies lasił się do nich, nareszcie porwał sporą garść kwiatów w paszczę i dalejże w nogi. Dzieci w krzyk; oddaj kruciu! oddaj! Biegał tedy, droczył się z pędractwem i znowu na miejsce położył kwiatki. Psy nie lubią dziadów. Może instynktowo, że to gatunek ludzi po części niedobry; a może też dlatego, że w torbach swoich mają czasem szpyrkę, lub kawałek kielbasy. Psy zaraz wędlinę zawąchają i dalejże do niej, ale dziady laską psa odpędzają, stąd też i nienawiść do dziadów.

Według mego zdania do najlepszego gatunku psów zaliczyć można psa owczarza i nowofundlanczyka. Psich ras znanych jest 70, a to dlatego, że u nich panuje poliandria, z czego powstaje nieskończona ilość odmian i odcieni. Od brytanów dużych maleje stopniowo rasa aż do malutkich psiąt bonońskich. Pies może żyć lat 40. Będąc klerykiem widywałem u OO. Bernardynów we Lwowie psa bardzo starego, ślepego całkiem, zawsze leżącego koło pierwszej furty niedaleko kuchni. We czwartek chował kości na piątek i sobotę, zaopatrując się na dnię postne. Po głosie poznawał dawnych swoich dobrodziejów, którym za młodu służył.

W Orjencie pies należy do nieczystych stworzeń. To też Turek zawsze ma na języku to słowo: pies, którem obcoplemiennych nazywa „giaur pese wenk“. W Turcyi chodzą samopas psy po ulicach, nie mając panów. Mówią: że Turek wychodząc z meczetu kupuje chleb i rzuca takowy między tę tłuszcę zgłodniałą, że to ma być gatunek jałmużny. Ale mnie się zdaje, że to jest li zabawka turecka. On się zachwyca widokiem rzucających się chciwie na chleb psów żarłocznych; jego to bawi, gdy się gryzą psy i rozszarpują zdobycz swoją. U narodów innych panuje uwzględnienie tego zwierzęcia, tudzież umiarkowane użycie zdolności jego, bez których mieszkańcy podbiegunowi obejść się nawet nie mogą. Błogosławionej Joannie Guzman śniło się, że nosi w swoim łonie psa rozpaloną pochodnią świat zapalającego. Jakoż porodziła świętego Dominika, dzielnego pogromcę Albigenów i wskrzesiciela ducha apostolskiego w braciach zakonnych, którzy dotąd mają w herbie psa leżącego na rozłożonej księdze, trzymającego w pysku rozpaloną pochodnię obok kuli ziemskiej. Powiadają, że Dominikan zaproszony do Jezuitów z kazaniem, jak mógł wychwalał świętego Stanisława Kostkę. To taka, to siaka była kostka. Dostyc, że Jezuitom pochwała ta do smaku nie przypadła, postanowili tę szykanę odplacić Dominikanom. Jakoż zaproszony Jezuita z kazaniem do Dominikanów, wyłazi na ambonę i powiada: Wara! dominikański piesku od jezuickiej kostki, wara!

Mówią, że między psami nie ma przyjaźni. Jeżeli położą się razem, okazując zgodę, rzuc jeno kość między nich, już po zgodzie. A ludzie lepiej robią? Także zgoda póty, póki nie przyjdzie: to moje, a to twoje. Nieszczęsne te dwa słowa zrywały węzły najmilszej przyjaźni. Przekłęte słowa: to moje, a to twoje, niszczyły święte ogniska rodzinne, najtkliwszą miłość w nienawiść przemieniały. Na to hasło piekielne: to moje, a to twoje, powstają wszystkie psie namiętności w człowieku rozumnym i zbliżają go do stworzenia rozumu pozbawionego. Znałem dwóch panów należących do wyższej szlachty polskiej, ale biednych, oczekujących spuścizny po bogatym stryju swoim. Umarł wreszcie stryjaszek. Bratanki cieszą się, całuje jeden drugiego: Bracie Karolu! bracie Janie! Bóg nam dał fortunę, podzielimy się w zgodzie jak bracia rodzeni pozostałym majątkiem. Dzielą się tedy najprzód ruchomościami. Wszystko dobrze idzie. To dla mnie, to dla ciebie, to moje, to twoje braci-

szku kochany. Nareszcie otwierają biórko, a tam na wierzchu był malutki świstytek papieru z napisem, który gdy Jan po cięchu odczytał, w głos zawołał: hola bracie Karolu! my się dzie-licie nie będziemy.

A to dlaczego?

Bo cała fortuna do mnie należy. Nieboszczyk mnie wszystko zapisał, a tobie nie Karolu.

Ale zmiluj się Jasiu! dzielimy się dalej, tak pięknie wszystko szło.

Ja wierzę, że pięknie brać cudze, kiedy to wszystko moje.

Jak zaczęli się sprzeczać, do sądu pozywać, procesować, tak w kłótni obaj pomarli, a majątek dalecy krewni zabrali.

## Do Panów właścicieli psów

rozesłał Magistrat jak co roku i teraz następujące uwagi.

Ażeby ile możności zapobiedz chorobom u psów, w szczególności zaś wściekliznie i ułatwić rozpoznanie objawiającej się choroby, oraz wykryć każdy wypadek wścieklizny powstałej, Magistrat udziela następujące wskazówki utrzymującym psy do zastosowania się.

I. Pod względem żywienia psów: należy dawać psom żywność zdrową, zaś wodę jak najczęściej i w dostatecznej ilości, zaczem zepsutego jadła, jak n. p. cuchnącego spleśniałego mięsiwa lub pieczywa, zanieczyszczonej wody, jak w ogóle żywności gorącej, uchylać należy, jako zdrowiu psów szkodliwe; — również jest niewłaściwym dawać psom jako żywność kawę lub herbatę.

II. Pod względem pielęgnowania: nie należy dopuszczać:

aby psy zimową porą przy piecach się wygrzewały,

aby samicom szczenięta wszystkie naraz odbierano i niszczone, by w ogóle psy drażniono.

Natomiast należy psom łańcuchowym na zimę obfitą dawać podściółkę z suchej słomy, zaś letnią porą każdego psa częściej kąpać w świeżej wodzie.

Zwyczajne rany z pokąsania u psów dostrzeżone należy zmywać słoną wodą, ługiem lub roztworem z octu i wzywać pomocy weterynarza.

III. Oznaki wścieklizny są:

jeśli pies okazuje albo niezwykłą pokorę i posłuszeństwo, lub przeciwnie staje się ponury i niesforny, stroni od swego pana i domowników, jeśli okazuje szczególny niepokój, kryje się po kątach, układa się jakby do snu i znów nagle się zrywa;

jeśli pożywienia zwykłego nie przyjmuje, a natomiast polizuje lub nawet polyka słomę, sierć, trzaski, kamyki i t. p. niewłaściwe przedmioty — nadto u psa pokąsanego rana nabrzmiewa, zaczerwienia

się, sierć z niej wypada, a pies takową drapie lub wylizuje; po takich oznakach wybucha wścieklizna do 48 godzin zaczętem należy podejrzanego o chorobę psa niezwłocznie uwiązać lub w odosobnionem miejscu zamknąć i nadto donieść o wypadku komisaryatowi dzielnicy, który wezwie oprawcę do zabrania psa dla dalszej obserwacji przez weterynarza miejskiego, którego zadaniem będzie skonstatować wypadek wścieklizny przed zniszczeniem psa, aby w razie pokąsania ludzi, lekarze ocenić mogli, jakie środki lecznicze polecić wypadu.

Mylnem jest mniemanie, że wścieklizna objawia się wstrętem do wody zaraz w początku powstania choroby, następuje to dopiero w drugim lub trzecim peryodzie choroby.

### U w a g a:

O opłacie od psów mylnie krążą wiadomości między ludnością, a mianowicie jakoby już od Nowego roku pobierano od suk po 5 zł. — Tego roku obowiązuje jeszcze ustawa dawniejsza, to jest od psa 5 zł. a od suki 1 zł. Zmiana tej ustawy z. r. przez sejm uchwalona, nie otrzymała jeszcze sankcji cesarskiej i tego roku nie obowiązuje. Gdy otrzyma sankcję i od przyszłego Nowego roku zacznie obowiązywać, wolno będzie Radzie gminnej ustanawiać od roku do roku wysokość opłaty jednak najwyżej do 5 zł. — bez różnicy płci, to znaczy, że opłata od suk może być podwyższoną do 5 zł., lecz może być także od psów (samców) niższą do 2 zł., 3 zł. i 4 zł.

Istnieje już uchwała Rady gminnej z r. 1882, aby od psów i od suk pobierano równą opłatę po 2 zł., a to dlatego, aby zapobiedz zbyt niemu rozmnażaniu się suk.

Co się tyczy uwolnień całkowitych lub częściowych od opłaty od psów w ogóle, Magistrat udziela takowych ubogim z upoważnienia Rady gminnej, należy jednak wnieść podanie do Magistratu zatwierdzone przez komisaryat odnośnej dzielnicy, że proszący jest rzeczywiście ubogim i na uwolnienie zasługuje. Podania te należy jednak wnosić do końca Marca, późniejsze nie będą uwzględnione.

Uwolnienia te są słuszne, gdyż w całej Austrii Lwów jeden szczyti się najwyższą opłatą od psów. We Wiedniu, gdzie opłata wynosi tylko 4 zł., istnieje w Radzie gminnej tamtejszej osobna komisya, upoważniona do wydawania takich uwolnień, z czego też robi najrozleglejszy użytek, gdyż przekonała się, że ludzie ubożsi więcej dbają o psy swoje, niżeli wieley panowie, którzy trzymają psy duże tylko dla fanfaronady, a pieczę nad

nimi powierzają sługom, które najczęściej o nie nie dbają. — a przez to psy te wałęsające się bez dozoru po ulicach, stają się dla innych mieszkańców uciążliwymi i wywołują wiele skarg. — Kto nie umie napisać sobie prośby, niech się uda do sekretarza Towarzystwa.

## Z życia zwierząt.

*Wierny aż do śmierci.* Przed kilkoma tygodniami pp. M. w Warszawie zamieszkali, stracili 14. letniego synka, do którego bardzo był przywiązany pies domowy Nero.

Z chwilą zasłabnięcia chłopczyka, pies stał się smutnym, nieprzyjmował żadnych pokarmów i bezustannie leżał u nóg swego ukochanego przyjaciela. Choroba chłopca wzmagała się, a po kilkunastu dniach nastąpiła śmierć.

Wierny Nero wychudł przez ten czas do niepoznania, przestał być prawie podobnym do żyjącego stworzenia, a oparłszy łapy o trumnę chłopca, nie dał się stąd ruszyć.

Miał jeszcze tyle siły, by się dowlec na cmentarz, ale dopadłszy grobu tego, którego tak kochał, nie chciał, czy nie mógł się już podnieść z miejsca. Pozostawiono go przy grobie. Drugiego dnia udał się p. M. na cmentarz i zastał na grobie syna swego leżącego psa.

Biedny Nero już nie żył.

*Zmyślność psa.* Właściciel młyna w Obersprewald (w okolicy Berlina) posiada sukę z rasy „bernardezyków“, która w ostatnich czasach dowiodła niezwyłej zmyślności.

Karmiła ona trzy młode szczenięta, a mianowicie dwa silne i jednego wątłego pieska, który z dnia na dzień jeszcze wątlejszym się stawał, ponieważ dwaj tężsi jego bracia, — na mocy smutnej zasady o pruwie mocniejszego, — umieli go zawsze ubiedz przy ssaniu, a on niezdara nie na to nie mógł poradzić. Znalazła jednak radę matka spoglądająca na tę niesprawiedliwość z widocznem niezadowoleniem.

Pewnego dnia oba silniejsze pieski zniknęły bez śladu. Właściciel posadzając jednego z parobków o kradzież szceniąt, chciał już wnieść na niego skargę, kiedy nagle zjawia się inny służący, oświadczając, że suka w pewnych godzinach, zarówno zrana jak i po południu, gdy już nakarmi malego pieska, — znika z domu na całą godzinę i przepada gdzieś w lesie.

Zaciekawiony właściciel postanowił ją śledzić. I cóż się okazało? Oto suka wywabiała do lasu oba silniejsze szezenięta, zapędziła je do starej jamy lisiej, z której o własnej sile wy dostać się nie mogły i tam je dwa razy dziennie odwiedzała; ale zawsze dopiero wtedy, gdy słaby ich brat już dobrze był nakarmiony.

Właściciel nie przeszkadzał tej macierzyńskiej roztropności; odtąd słaby piesek nabierał co raz więcej sił i tamte nie straciły na wadze.

---

## Piękne wspomnienia o arcyksięciu Rudolffie.

O arcyksięciu Rudolffie wypowiedział sławny powieściopisarz węgierski Jokai rzewną i świetną mowę na dorocznem posiedzeniu węgierskiej Akademii umiejętności w Peszcie d. 5 maja 1889. Między innemi wysoko stawiał gorące zamiłowanie przyrody i łowiectwa w zmarłym arcyksięciu Arcyksiężu — opowiada Jokai — stawał przeciw najdrapieżniejszemu zwierzętom tylko z pojedynką w ręce. Zwykł być mawiać: „Jeśli mam tylko jeden strzał do rozporządzenia, to jestem zmuszony dobrze mierzyć i na pewne strzelać“. I strzelał zawsze na pewniaka; przypuszczał wypadające zwierzę niemal aż do wylotu lufy. Chętnie wszakże ustępował strzałowi, jeśli szło o to, aby któremu z towarzyszy dać sposobność łowieckiej przyjemności. Na jednym z polowań na niedźwiedzie w Görgöny St. Imre tak się umówił z towarzyszami mu magnatami węgierskimi, ażeby dopuścić do strzału bawarskiego księcia Leopolda, który był gościem jego. Wyraził się wówczas charakterystycznie: „Dlaczego nie ma i Niemiec strzelać raz do niedźwiedzia?“

A przecież ten książęcy łowiec — dodaje Jokai, który w Siedmiogrodzie na niedźwiedzie, w Egipcie i Palestynie na hyeny, wilka i szakala godził, który całe muzea zapelniał ubitemi przez siebie ptakami drapieżnymi i orłami — ten sam łowiec nie dozwalał, aby niszczone wróble, które ćwierkają na klonach podwórza burgowego w Wiedniu. Mawiał wtedy: „Nie mógłbym się mojej córeczce na oczy pokazać, gdybym miał na sumieniu śmierć choćby jednego wróbelka“

---

## Najwierniejszy.

*„Szczególna rzecz, że z życia zwierząt czerpiemy naukę moralną dla ludzi“.*

Jedno wspomnienie z życia opowiedziane przez Napoleona I. na wyspie św. Heleny świadczy, że okropności wojen, które bohater ten staczał przez całe życie, nie zataryły w sercu jego

ludzkości i litości. Gdy tenże dnia 5. sierpnia 1796 r. po wygranej pod Castiglione nocą objeżdżał pole bitwy, dotknęło go pewne drobne zdarzenie tak silnie, że o nim nigdy nie zapomniał i sam je następująco opisał: „Śmiertelny pokój panował w okolo; przy jasnym blasku księżyca ujrzeliśmy psa, który zwietrzywszy nas, wyskoczył z pod płaszcza zabitego żołnierza, zapaleczywie na nas się rzucił, a potem wyjąc i skowycząc do swego pana powrócił, twarz jego martwą polizał i znowu nas napadł. To biedne, wierne zwierzę, szukało pomocy i pałało zemstą. — Niech kto chce twierdzi, jakoby chwilowe usposobienie, miejsce, godzina nocna lub inne wrażenie wpłynęło na mnie; ja stanowczo zapewniam, że zdarzenie to zrobiło na mnie bardzo przygnębiające wrażenie. Pomyślałem, -- ten człowiek, miał z pewnością przyjaciół w życiu, a tu leży opuszczony od wszystkich, tylko pies jego pozostał mu wiernym i po śmierci. Co za nauka dla nas, i jak głęboko spoczywa tajemnica uczuć ludzkich“.

---

### Czego też ludzie nie jedzą?

Jakkolwiek obfitem i wyszukanem jest spis jadłodajni naszych, jakkolwiek bogate w pomysły pod tym względem są gospodie nasze, istnieją jednak potrawy, o których się nie śniło smakoszom śląskim. W wyborze tych przysmaków bowiem ludzie nie zawsze rządzą się rozumem i wprost wstretne objawiają popędy i zachcenia. Eskimosi, Kameczadale, którym dla obrony od zimna potrzeba sporo tłuszczów, z nadzwyczajną ochotą piją tran wielorybi, łykają go w formie zup rozmaitych, a już najlepiej smakują im — świece łojowe. Syryjczykowie, Arabowie i Egipcyanie zachwycają się delikatnością mięsa szarańczy smażonej. Dawni Frygijczykowie w Malej Azji z upodobaniem zajadali pewne gatunki robaków, niektóre zaś plemiona indyjskie w Ameryce i dziś czynią to samo. Grecy starożytni z chciwością i amatorstwem obgryzali pieczony łapy lwie i nogi wielbłądzie, a smakosze z czasów cesarstwa rzymskiego szczęśliwi byli, gdy mieli na stołach swoich misy pełne języków słowicznych... Negrowie afrykańscy z upragnieniem jedzą mięso węzów... Kalmucy delektują się myszami, jaszczurkami, ptakami drapieżnymi, lisami, wilkami, a więc zwierzętami, których my dla samej woni już znieść nie możemy, a jednocześnie brzydzą się mięsem psiem, kociem i wiewiórczem... Ulu-bionem pożywieniem Jakutów jest mięso sępa, zwanego ścierwnikiem dla tego, że karmi się wyłącznie padliną. W Tonkinie w Chinach przyrzęda się pieczeń z lwów i tygrysów, a mieszkańcy wysp baślańskich nie znają większego przysmaku nad żołądek kozi wraz ze wszystkimi jego zawartościami. Buszmani i Hotentoci w Afryce po-

ludniowej posilają się mrówkami i robakami drzewnymi. Nad rzeką Orinoko w południowej Ameryce mieszkają plemiona indyjskie, które spożywają glinę po poprzednim skropieniu jej tłuszczem szyldkretowym. Tak w krajach rozmaitych różne są pokarmy, stosownie do potrzeby i kaprysu człowieka. Za kaprys bowiem jedynie uważać można to, że i u nas spożywane są żółwie. a we Francyi przygotowuje się bardzo smaczną podobną sałatę z chrabąszczy z octem, oliwą i cebulami.

Smacznego!

(Gwiazdka Ciesz.)

## Dalsze wybijanie koni.

Na podstawie doniesień z różnych stron kraju o okrucieństwach popełnianych przy wybijaniu koni wnieśliśmy do c. k. Namiestnictwa z początkiem grudnia z. r. przedstawienie z prośbą o wydanie okólnika do wszystkich c. k. starostw w kraju. Okólnik z datą 11. grudnia z. r.\*) został do wszystkich starostw rozesłany. Sądziliśmy, że zwróciwszy uwagę na tę sprawę władz kompetentnych, przez wykonanie ściślejszej kontroli i nadzoru, powstrzymamy nieco ryczałtowe wybijanie koni, nim nadejdzie pomoc rządowa i kraju. Jak nas późniejsze doniesienia pouczają. celu tego nie osiągnęliśmy, tyle tylko policzyć sobie możemy za usługę, że wystąpieniem naszym spowodowaliśmy kompetentne władze do ściślejszego wykonywania przepisów o zakopywaniu ścierva pozostawionego przedtem na gołym polu, rozszarpywanego przez wilki, psy i świnie, co oprócz wielu złych następstw, wywołać mogło po stajaniu śniegów epidemię w całym kraju. Czytaliśmy dwa okólniki, wydane przez starostwa w Czortkowie i Trembowli, zawierające tylko zarządzenia co do grzebania zabitych koni, o ludzkim obchodzeniu się z temi nieszczęśliwemi zwierzętami przed zabiciem nie ma w tych okólnikach ani wzmianki, a tego przedewszystkiem domagaliśmy się i na to okólnik c. k. Namiestnictwa szczególnie położył nacisk, przepisy bowiem co do grzebania obowiązywały już przedtem.

Dla poparcia tego, cośmy tu powiedzieli, zarejestrować musimy tu doniesienia do różnych gazet krajowych, a które dają obraz tego, ce się działo w kraju już po wydaniu powyższego okólnika.

Do *Dziła* piszą:

Z powiatu staromiejskiego: I tutaj biedzą się ludzie, że paszy mało i nie starczy na przezimowanie bydła. Jedne kartofle nieco dopisały, ale znacznie się psują. Włościanie gwarzą: gdyby kartofla nie była zarodziła, to byłoby z ludźmi to samo co z bydłem. Żydzi chodzą po wsiach i kupują krowy po 3 zł., a źrebięta po 30, 40, 50 ct., a co najwyżej po 1 zł. i prowadzą na Zarebę koło Lutówisk do jatek

Spółka, jeden chrześcianin i jeden cygan, robią koniec zdechłakom, a żydzi zabierają skórę i kości. Mówią, że przez Zarebę niepo-

\*) Ob. Mies. nr. 12 na str. 177.



dobna przejść pojedynczemu człowiekowi z powodu całej czeredy psów, które tam bawią dzień i noc. A trzeba wiedzieć, że tamtędy prowadzą dwie drogi publiczne. Jak tam oprawcy męczą nieszczęśliwe bydło dowodzi fakt, że przyprowadzone konie przywiązują do drzew i trzymają po kilka dni bez pożywienia, dopóki nie przyjdzie na nie kolej.

O bezrogi nikt ani pyta. Dawniej każdy hodujący bezrogi mógł liczyć na to, że za nie opędzi domowe potrzeby i podatki zapłaci, a obecnie mamy po wsiach remanent podatkowy po paręset zł. jeszcze za rok przeszły, a za rok obecny prawie nikt nic nie płacił. W niektórych wsiach ubiegłego lata wprost wyrzucano prosięta do rzeki.

Smutne są widoki na wiosnę! Z jesieni i w zimie wyzbywają się ludzie bydła, a na wiosnę nie będzie czem ziemi ruszyć, by w nią jakie ziarno wrzucić!

Z okolic Lwowa: Sezon mordowania koni już pono dobiega ku końcowi, gdyż nieszczęsne te stworzenia, postawione na etat wy-marcia, po większej części już wyginęły. Mimo to i obecnie jeszcze często można być świadkiem nieludzkiego obchodzenia się oprawców i żydów handlarzy z tymi towarzyszami pracy rolniczej, szczególnie w pobliżu większych ścierwisk. Ścierwisk takich w okolicy Lwowa mamy kilka. Jedno znajduje się w Semenowie koło Szczerca, gdzie dotychczas zabito przeszło 800 koni. Dziedzic tej wsi (marszałek lwowskiej rady pow.) mięsza ścierwo z nawozami, a gdy dobrze przegnije, rozwodzi je po chmielarni. Takim sposobem, jak słyhać, zgnoił już kilkanaście morgów chmieliska.

Drugie ścierwisko znajduje się w Pusłomytach, również na obszarze dworskim. Tam zabito dotychczas 500 koni, a ścierwo zużytkowano tak samo jak w Semenowie. W innej wsi wynajął Niemiec od gminy prawo polowania, a że na polu mało było dzikiego zwierza, to przemysłny Niemiec nakupił końskiego mięsa i porozrzucił po polu, by wywabić lisów z lasu. Lisy też może i byłyby wyszły, ale w nocy zbiegły się wszystkie psy puszczane z łańcuchów, a Niemiec Nemrod powystrzelał je wszystkie co do nogi. Gdy ludzie poszli do niego i zaczęli mu wyrzucać, że im tyle psów zmarnował, odrzekł tenże: „Ja kupowałem ścierwo dla lisów pańskich, ale nie dla chłopskich psów!“

#### Do Kurjera Lwowskiego:

Z okolic Stanisławowa: Dalsze niszczenie żywego inwentarza włościańskiego nie ustaje. Setkami zabijają tam konie na skórę, a żydzi jeżdżący po wsiach zamiast zwykłego „dawajcie szmaty!“ wołają „dawajcie konie!“ Kupują je sztuka na sztukę po 1 zł. i robią niezły interes na skórze. Tak samo wiedzie się i rzeźnikom, którzy skupują bydło rogate. Mięso, które wprawdzie potaniało jeszcze w jesieni, potaniało jednak tylko o 2 centy, lecz za to straciło 25% na dobroci.

Podhajce, 4 stycznia. W korespondencji naszej z Budzanowa podniesiono słusznie żądanie, aby ścierwo z zabitych koni jak najprę-

dziej usunięto, gdyż z ociepleniem się temperatury nastąpić może łatwo zapowietrzenie okolicy. Będąc na świętach u kuzyna miałem sposobność widzieć osobiście takie pobojojwiska końskie. Pod wsią Podzameczek pow. buczackiego zabito dotychczas według dość dokładnej rachuby 438 sztuk koni z okolicy i urządzono tamże trzy ścierviska. Na wszystkich leży ogromna ilość ściervwa końskiego, które już teraz straszny wydaje fetor, nie mamy bowiem mrozów, a śnieg niewielki. Ściervwiska znajdują się w najbliższem sąsiedztwie domów, jedno o 50 kroków od domów mieszkalnych oddalone, a dwa inne o paręset kroków. Dotychczas nikt tu nie pomyślał o usunięciu i zagrzebaniu niepożartych przez psy mas ściervwa. Co gorsza, spekulanci w biały dzień zjeżdżają na ściervwiska i całemi furami wywożą kości z pobojojwisk, nie dbając wcale o to, że zapowietrzyć mogą okolicę. Mieszkańcy Podzameczka ramionami tylko ściskają na widok tego, co się dzieje 4 mile od Buczacza. Wieczorami szczególnie położenie staje się niesamowitem, albowiem stada psów rozbestwionych włóczą się po drogach, polach i ogrodach i ludzie są w ciągłym niebezpieczeństwie rozszarpania przez zdziczałe zwierzęta, żerujące dzień i noc na ściervwiskach Podzameczka i rozwlekające niedogryzki. *M. Z.*, urzędnik sądowy.

Z pow. dobromilskiego donosi *Gza. urzędowa*: Utracono przeciętnie: koni 80 proc., natomiast bydła rogatego o wiele mniej niż poprzednio rachowano, bo zaledwie 48 proc. lecz w zamian za to brak paszy przechodzi wszelkie, poprzednio wyrażone obawy.

*Przegląd* (z 3 stycznia) pisze:

W sprawie wybijania koni wykazały urzędownie wdrożone do chodzenia, że do końca grudnia z. r. wybito w Galicyi 45.000 koni włościańskich, przeważnie takich, które zabiedzone letniemi robotami, stare i bezsilne nie przedstawiały prawie żadnej wartości, prócz wartości skóry. Takich koni zamorzonych głodem, bo karmionych przez włościan trawą i słomą, ginie w latach nawet najurodzajniejszych po kilka tysięcy rocznie, bo nasz włościanin posiadając zazwyczaj szczupłą paszę dla bydła woli ją dać krowom, jałownikowi lub młodszym źrebakom, niż żywić przez całą zimę spracowanego, starego konia, który przezimowany byle jako, staje do robót wiosennych bezsilny i schorowany

Biedne te koniska albo więc giną śmiercią głodową, omykając strzechy, lub wykopując z pod śniegu zwiędłą trawę, lub giną śmiercią gwałtowną pod pałąk oprawców. Nieurodzaj paszy w roku ubiegłym zwiększył o wiele liczbę wygłodniałych ofiar, padło ich więc około 6 procent z ogółu koni w Galicyi istniejących, podczas, gdy zwykle ginie ich około 3 procent.

*Nowa Reforma* robi obliczenie na podstawie spisu bydła z r. 1880: odtrąmy ilość koni i bydła w miastach Krakowie i Lwowie, oraz w sześciu zachodnich powiatach, skąd mniej skarg nadchodzi, a otrzymamy koni 694.855, bydła 2,075.719. Dalej przypuścmy, że połowa tego na obszarach dworskich, na plebaniach i wyjątkowo u za-

sobniejszych włościach ma zapewnioną żywność dostateczną, to okaże się, że dla drugiej połowy, t. j. dla 347.428 koni i dla 1,038.359 sztuk bydła potrzeba pomocy i ratunku. Czy w obec takiej potrzeby nie wypadnie koniecznie sprowadzać paszę ze stron dalszych z poza granic kraju, jeżeli ratunek ma być skutecznym? Któż weźmie na siebie odpowiedzialność za zagubę dalszych 50.000 sztuk koni, reprezentujących targową wartość  $2\frac{1}{2}$  mil. zł. i za zagubę dalszych 100.000 sztuk bydła w wartości najmniej 3 milionów zł.? Czyż dla ratowania takiej siły ekonomicznej można się jeszcze namyślać nad tem, czy się opłaci ekonomicznie sprowadzać prasowane siano z Węgier, zwłaszcza, że staraniem ministerstwa koleje pozniżały znacznie koszta przewozu?

Do *Gazety Przemyskiej* donoszą jeszcze dnia 25. stycznia b. r., że jeszcze ciągle leżą nieopgrzebane szkielety końskie w lasach koło Birczy i przy terażniejszej odwilży zapowietrzają okolicę, tudzież zakażają wodę rzeki Stopnicy.

Z tego widzimy, że nic się nie zmieniło, tylko ku gorszemu wiele się pochyliło.

---

## Ustawy i rozporządzenia.

**Posyłki z żyjącymi pszczołami.** Na podstawie rozporządzenia ministerstwa handlu można przesyłać pocztą listową posyłki z żyjącymi pszczołami od 1 grudnia r. r. począwszy do następujących krajów: Argentyny, Belgii, Bułgarii, Indyj (angielskich), Kanady, Chili, Kolumbii, Kongo, Niemiec, Egiptu, Francji, Grecji, Gwatemali, Haiti, Włoch, Luksemburgu, Liberyi, Meksyku, Żuaw, Gujany żuawskiej i Antyl żuawskich, Norwegii, Paragwaj, Portugalii, portugalskich kolonij, Rumunii, Szwecyi, Szwajcaryi, Siamu, Hiszpanii, i Zjedn. Stanów Ameryki.

Pszczoły należy przesyłać w drewnianych skrzyneczkach (wedle systemu Bentona, lub innego dającego równą pewność), których długość 12 ctm., szerokość 5 ctm., a wysokość 4 ctm. przekraczać nie może. Skrzynki te muszą być przy otworze zaopatrzone w siatkę z delikatnego drutu, którą ma chronić nakrywka drewniana, nadto zaś ma być w jennej z mniejszych ścian bocznych 8 otworów małych dla przypuszczenia powietrza.

Adres należy wypisać albo bezpośrednio na jednej ze ścian skrzynki, albo też na papierze, którym następnie na całą powierzchnię posyłkę nalepić należy. Posyłki tego rodzaju podlegają tej samej takcie, co inne posyłki listowe i to tak w granicach monarchii austro-węgierskiej, jakoteż między Austro-Węgrami a innymi krajami.

**Nadymanie cieląt przez rzeźników.** Namiestnictwo świeżo wydanym okólnikiem wzbronilo surowo rzeźnikom i handlarzom wzięcia nadymania powietrzem mięsa i płuc zabitych zwierząt, przypominając publiczności, że mięso i płuca nadymane powietrzem po rzezi bez

względu na cel w jakim to jest wykonywane, są do spożycia niezdatne i zdrowiu szkodliwe.

Przekraczający karani będą oprócz utraty mięsa grzywnami lub aresztem. Trzecia część kary nateży się donosicielowi, reszta przypada na fundusz ubogich miejscowych.

**Reforma fjakierstwa i dorożkarstwa w Wiedniu.** Nowy namiestnik hr. Kielmannsegg wydał dnia 4 stycznia b. r. wiedeńskiej policji polecenie, aby jak najściślej przestrzegała przepisów wydanych dla fjakrów i dorożkarzy tamtejszych, kładąc szczególny nacisk na nieprzekraczanie taksy, nieodmawianie jazdy i uprzejme zachowanie się wobec publiczności. — Nadto każdy fjakier ma mieć przy sobie dobrze idący zegarek. — Policya ogłaszając to rozporządzenie odwołuje się na liczne zażalenia publiczności w dziennikach.

Widać z tego, że indziej władze nie ignorują doniesień dziennikarskich, chociażby takowe tyczyły się tylko wygody publiczności. My nie możemy szczegółowemi podaniami spowodować kompetentne władze do wyjścia z bierności nawet w wypadkach grożącego niebezpieczeństwa życia.

Drugim reskryptem poleca Namiestnictwo policji wiedeńskiej, aby republikowane rozporządzenie co do fjakrów i dorożkarzy ogłosić nie tylko w rejonie policyjnym, ale nawet w całej prowincyi i po za granicami jej, po wszystkich stacyach kolejowych, a szczególnie takich, na których jest wielki ruch podróźnych. Nadto polecono dyrekcji, aby wszystkich tych dorożkarzy, ukaranych za jedno i to samo przekroczenie kilka razy, przedstawiała odnośnej władzy przemysłowej na podstawie § 138 lit. c) ustawy przemysłowej do odjęcia im koncesyi. Zawiadomiono o tem Magistrat i wszystkie starostwa w Austrii Dolnej.

Takie energiczne zarządzenia namiestnika przywrócą z pewnością ład i porządek między dorożkarzami i fjakrami wiedeńskimi.

**O opłacie psów.** Namiestnictwo zawiadamiając Wydział krajowy o uzyskaniu sankcyi dla ustawy o poborze opłaty gminnej od psów w Gorlicach, z polecenia Ministerstwa zwróciło uwagę Wydziału krajowego, iż niektóre reprezentacje krajowe, a w szczególności sejm niższo austriacki, uchwalając uprawnienia podobnego rodzaju, nie czynią tego w formie projektu do ustawy, ale w formie zwyczajnej uchwały sejmowej.

Zarazem wskazało Ministerstwo na ustawę krajową dla Styryi z r. 1882, którą przyznano w ogólności każdej gminie prawo do nakładania opłaty od psów w jej obrebie utrzymywanych, roczną opłatę w maksymalnej wysokości 4 zł. od psa; gmina winna jednak uzyskać dla uchwały swej w tym względzie zatwierdzenie przełożonej władzy autonomicznej. Tylko w razach uchwalenia poboru wyższych opłat, niż maksymalna, zachodzi potrzeba uchwały sejmu krajowego.

Wydział krajowy zamierza przedłożyć sejmowi projekt takiej ogólnej ustawy na wzór styryjskiej.

W sejmie pruskim pojawił się przed kilku laty podobny wniosek rządowy; poseł Windhorst nie radził jednak wtykać palec w tę

sprawę socyalną, dotykającą żywo ludność wiejską, u której pies w rodzinie zajmuje nieco ważniejsze stanowisko, jak się to wydawać może i po wsiach jest on wręcz niezbędnym: Sejm usłuchał tej rady wniosek odrzucił, który już więcej się nie pojawił

## Dręczenie koni we Lwowie.

Rok ubiegły i bieżący zapisać musimy jako najsmutniejszy dla nieszczęśliwych zawsze koni. — Dola ich ciężka w całym kraju odbiła się żywo i we Lwowie. Widzieliśmy 12 koni, sprowadzonych z Żółkwi do Lwowa, uwiązanych do poręczy nad Pełtwią, gdzie 4 dni i 4 nocy przebyli na mrozie bez pożywienia, ażeśmy je wreszcie od tych katuszy przy pomocy komisaryatu dzielnicy III. i dzielnego woźnego tegoż, Jana Kowała, uwolnili. — Widzieliśmy konie wałęsające się po ulicach bez pana; widzimy codziennie konie padające na ulicy z głodu i wycieńczenia i to nawet fijaków i dorożkarzy, nie mówiąc już o koniach przedsiębiorców zarówno chrześcian jak i żydów, którzy nabywają za bezcen konie na zabicie, a zmuszają je do ciężkiej pracy nawet nie dając im dostatecznego pożywienia, nie dbając o to czy padną, bo mały wydany za nie kapitał stokrotnie już odebrali Nigdy nie widzieliśmy koni tak nędznych, tak chorych, prawdziwych kalek, jak obecnie. — Dawniej przestrzegano, by koniki wiejskie miały przynajmniej przednie nogi podkute, by konie stojące na placach i targach w czasie mrozów przykrywano, by ich nie przeciążano nad siły, by nie pastwiono się nad nimi batami; — dziś wszystko wolno Organa obowiązane do czuwania nad tem opuściły ręce, trudno się doprosić utórego o interwencyę, liczne doniesienia do policyi nie wiedzieć jaki biorą obrót, gdyż skutku ich wcale i nigdzie nie widzimy.

Później, gdy poczynimy ostateczne nasze kroki, podzielimy się ich rezultatem z czytelnikami i opiszemy niektóre ciekawe szczegóły, dziś, aby nas nie poczytano za pesymistów, przytoczymy tylko co do fijaków to, co *Przegląd* z własnej napisał inicjatywy, z którym żadnej styczności nie mamy.

Oto co pisze *Przegląd*:

Z dramatów ulicznych. Niejeden cichy i wymykający się z pod oka najbystrzejszego obserwatora dramat rozgrywa się codziennie w każdej chwili na bruku miejskim, ogólny hałas i szmer wieczny ileż odgłosów boleści i skargi w sobie mieści?! Tonie to wszystko, ginie i zaciera się w wielkim chaosie, jak pojedynczy dźwięk w wielkiej harmonii... Ale gdy człowiek rozpaczliwie woła o pomoc, znajduje się serce, co go usłyszy i ręka co go wesprze. Są jednak bole, na które nikt współczuciem nie odpowie, na które nikt uwagi nie zwróci.

Na bruku miejskim żyje i cierpi pies, kot, szary wróbel i szlachetny koń. Szlachetny?... Tak go zwą. Przypatrzcie mu się wszakże, spojrzycie na przeciętny typ lwowskiego „rumaka“. Oto stoi w tej chwili w zaprzęgu, sznurami posztukowanym... Pęcinę ma szmatami obwiązaną, kolana drzące, łeb smutnie opuszczony. Wiatr niekiedy po-

rusza jego grzywą nierozczesaną i rzadką, wytarty grzbiet drażnią muchy i komary, nad ogonem chwieje się długi, pełen węzłów bat. A on stoi tak z oczyma na pół przygasłemi i na pół przymkniętemi i czeka. Tymczasem pan jego, właściciel dryndy, na koźle drzemie. Ale nadejdzie chwila, kiedy bat świśnie w powietrzu i owinie się prawie w koło tulowia; nadejdzie chwila, kiedy trzeba będzie podnieść te drgające nogi, szarpnąć całą, mdlejącą już siłą dzielnych niegdyś muszkułów stary i zdezelowany wehikuł i ponieść go po wystających kamieniach, po błocie, wybojach, śniegu lub lodzie. A w nagrodę za to, noc w nędznej, pełnej szpar i otworów szopie, legowisko na przegniłej garstce słomy i źdźbło owsa, trochę sieczki. Przedtem zaś baty — ciągle baty — wiecznie baty...

---

## Stowarzyszenie ochrony ludzi.

Czytamy w *Przeglądzie*: Krakowski humorysta, p. Kazimierz Bartoszewicz, proponuje założenie takiego stowarzyszenia:

„Pobudkę do tej propozycji — pisze on — daje mi plakat „Stowarzyszenia ochrony zwierząt“, rozlepiony na rogach naszych ulic, a traktujący wyczerpująco czego potrzeba psiemu rodowi, aby nie dostał wścieklizny.

„Ja bardzo szanuję wszelkich, zwłaszcza wielkich psów; stanowisko wielu wołów, koni i osłów wzbudza również we mnie mimowolne poszanowanie; dla gąsek i gołąbków czulem niejednokrotnie nawet coś więcej niż sympatyę; wiem wreszcie, że przed wszelką nierogacizną przyszłość stoi otworem; ale mimo to gatunek *homo sapiens* był mi zawsze najmiłszym i serdecznie pragnę, aby raz zajął, jeżeli nie wyższe, to równe zwierzętom stanowisko. Dlatego też odezwa o psach do smutnych pebudziła mnie refleksyj.

„Szanowne „Stowarzyszenie ochrony zwierząt“ podaje w swej odezwie przepisy, jak należy z psami postępować. Niczego więcej żądać nie można, jak tylko, aby społeczeństwo zamieniło w tej odezwie wyraz psy na ludzie, a będziemy mieli początek rajy na ziemi. Oto bowiem czego wymaga „Stowarzyszenie ochrony zwierząt“:

„1. Psy powinny mieć jeść i pić pod dostatkiem; 2. nie należy im dawać zgnilej i śmierdzącej krwi, mięsa, tłuszczu, lub podobnego pożywienia; 3) chleb, który im się podaje, nie powinien być ani niedopieczony, ani ciepły, ani też spleśniały; 4. należy psy zawsze utrzymywać czysto, starannie je czesać, czyścić i myć. Psy kudłate należy przynajmniej dwa razy na rok postzygać; 5. w lecie należy je często w wodzie pławić; 6. budy ich należy często czyścić i czystą słomą wyścielać.

„Opuszczam następne paragrafy aż do jedenastego, który brzmi: „nie trzeba psów drażnić ze swawoli, ani ich też szczuć, albo im też w picciu przeszkadzać“. Paragrafu 12 ze względu na moralność publiczną nie przytaczam.

„I czy nie byłby rzeczywiście raj na ziemi, gdyby o ludziach tak jak o psach pamiętano, gdyby im wszystkim dawano „jeść i pić pod dostatkiem“, gdyby nie karmiono ich złem pożywieniem, gdyby utrzymywano ich czysto starannie czesano, czyszczone i myto. a „kudłatych“ przynajmniej dwa razy do roku strzyżono, gdyby ich dalej często „pławiono“, „budy“ ich często czyszczone, nie drażniono ich i „nie szczuto na siebie“, ani też im „w piciu nie przeszkadzano“. Darowałbym już nieprzytoczony paragraf dwunasty, pomimo wysokiej jego praktycznej doniosłości“.

„Wprowadzeniem w życie „Stowarzyszenia ochrony ludzi“ powinien zająć się nasz Magistrat, mający obecnie mało czynności, gdyż ciepło wyręcza go w obowiązku wywożenia śniegu z miasta, a dobroczynna influenza przeszkadza obradom Rady miejskiej, przez co również Magistratowi wlele zajęć odpada. Tylko należy czasu nie marnować i zabrać się rażno do rzeczy, bo lubo ludzie wścieklizny nie dostają, to przecież chorują i umierają na brak tego, czego psiemu rodowi pragnie dostarczyć „Stowarzyszenie ochrony zwierząt“.

Najpierw musisz wiedzieć Szanowny humorysto, że powyższe przepisy, które Tow. ogłosiło plakatami, nie wyszły od tegoż, lecz od Magistratu, a względnie od Rady zdrowia, chociaż wszystkie Towarzystwa z tem się solidaryzują; dalej powinieneś wiedzieć, że Magistraty i Rady zdrowia nie wydały tych przepisów z wielkiej sympatii ku psom, lecz miały one tylko bezpieczeństwo ludzi na oku, t. j. o ochronę ludzi. Jeżeli chcesz wiedzieć dalej, jaki to raj sprawiają ludzie psom, każ się upiąć na łańcuchu do zgnilej budy, w smrodliwym zakątku podwórza, leż tam na zgnilej słomie, czekaj aż ci kiedy niekiedy podadzą nieco zgnilej krwi lub spleśniałego chleba, cierp głód i pragnienie, znoś upały i zimno, śniegi i deszcze, daj się każdemu domownikowi kopnąć nogą lub zwalić dragiem, walcz z myriadami rozmaitych owadów, a gdy to wszystko wytrzymasz, powiedz sobie, że jesteś „*sapiens*“, — ale z pewnością humorystyka cię opuści. Humorysta indziej Hans w ur stem zwany, nie jest wtedy „*sapiens*“, jeżeli jak zwykły kundys wiejski szczeka na księżyc i na cień własny, niewiedząc dlaczego i za co — O cóż ci tu chodzi? Chcesz ochrony ludzi? zapisz się do kilkuset Towarzystw humanitarnych, których celem jest li tylko ochrona ludzi i niesienie im pomocy; bądź ich gorliwym członkiem, plać regularnie wkładki i popieraj je ile możności, ale tylko czynem. Kpinkami i wyszydzeniem czynności innych nic im nie pomożesz

Przyjęliśmy za zasadę nie ogłaszać czynności naszych, ani gazetami ani plakatami. nawet sprawozdań zwykłych nie drukujemy dla członków w organie naszym *Miesięczniku*, aby nie dawać Hans w ur stem pola do popisu Nie ma nic szkodliwszego nad szydzenie i urąganie, nie ma broni straszliwszej nad ośmieszanie. To bowiem trafia najprędzej do przekonania rozumów płytkich. Żyemy bowiem w czasach, gdzie egoizm i samolubstwo wniknęły w szpik i nie ma na tę chorobę lekarstwa.

Humorysta wyobraża sobie raj na ziemi wtedy, „gdyby wszystkim ludziom dawano jeść i pić pod dostatkiem“, to znaczy, że nikt nie powinien pracować, ani o nic się starać, tylko czekać aż drudzy dadzą mu jeść i pić pod dostatkiem. Więcej nad jedzenie i picie humoryście już nie potrzeba, aby miał raj na ziemi. Zapomina tylko powiedzieć nam, skąd się to wszystko weźmie, gdy nikt pracować nie będzie. Dobrze to być humorystą, gdy go nikt nawet o zdrowy rozum nie pyta.

Nie zazdraszczamy ci bynajmniej tego raj, jaki zgotowali ludzie psom i innym zwierzętom, lecz życzymy sobie, abyś, stanąwszy u kresu swych życzeń, o nas zupełnie zapomniał.

## Korespondencye.

### Ochrona zwierząt u ludu w Rossyi.

Od jednego z gorliwych członków Tow., który przebył kilka lat ostatnich w Rossyi, otrzymaliśmy następujący opis tamtejszych stosunków, dotyczących ochrony zwierząt: „Przypatrywałem się rozwojowi Tow. ochrony zwierząt w Rossyi, gdzie praca Towarzystwa wydała już owoce widoczne na każdym kroku, dające najlepsze o nich świadectwo. W Rossyi współdziałają wszystkie organa rządowe: policya, sądy i żandarmerya, a nawet prości ludzie nie są obojętni na ochronę zwierząt. — Zauważyłem szczególnie po wsiach pod tym względem postęp znaczny, gdzie tak zwani starostowie (naczelnicy gmin) karzą wszelkie nadużycia bez interwencji członków Towarzystwa z własnej inicjatywy, objawiając przytem z praktyki własnej wielki zmysł spostrzegawczy w ocenianiu rzetelnej i właściwej ochrony zwierząt, uchylając nawet takie postępowanie z zwierzętami, które nam mieszczuchom wydaje się mniej szkodliwem, a nawet prawidłowem wobec zwierząt domowych.

Nie chcę przesądzać, — lecz bodaj czy tam lud prosty nie stoi moralnie wyżej od naszego ludu galicyjskiego.

Smutny to bardzo objaw, że u nas w kraju, Towarzystwo tak słabo się rozwija, pomimo długoletniej pracy i wytrwałości wydziału Tow., a już szczególnie na prowincyi wcale przyjąć się nie może, czego dowodem tak mozolnie pozawiazywane w wielu miastach prowincjonalnych oddziały Tow., które, jak zwykle u nas, zajaśniały odrazu ciepłem ożywczem, wkrótce z braku zrozumienia rzeczy i wytrwałości pogasły. Smutno, że sprawa ta, nawet pod względem ekonomiczno-społecznym tak ważna, natrafia na taką obojętność ogółu, a szczególnie tych pionierów cywilizacji, roznoszących światło i dobro pod strzechy ludu. Zdaje im się, że bez tego czynnika się obejda i swoją oświatą lud podniosą materialnie i moralnie, a w skutkach swych trudów i usiłowań widzą ogólne ubóstwo i zdziczenie mas. — Nie sama książkowa cywilizacya uczucia i umoralnia lud, ale przykłady dobre, praktyczne, brane z ich najbliższego otoczenia, dla umysłu ich przystępne, niebudzące żadnej nieufności do tego, który im je



podaje. Czy w owych krocjach tysięcy dziełek, dla ludu wydanych, znajdziesz choć jedno traktujące o ochronie zwierząt z ludzkości? Nie! Natomiast pełno w nich rad, jak żywić w pierwszych dniach cielecia, aby jak najprędzej uzyskać za nie na targu najwyższą kwotę; — jak karmić krowy, aby uzyskać jak najwięcej kwart mleka; — jak sztucznie tuczyć paciuki, gęsi, kaczki i indyki, posuwając się nieraz do rad, które kwalifikują się jako wyrafinowane i karygodne rodzaje dręczenia, przytłumiające u ludu resztki poezucia wrodzonej ludzkości i wprost go, jedynie z chęci dla zysku demoralizujące.

Aż do przesytu traktują te dziełka o sadzeniu kapusty, o kompostach, o nawozach sztucznych i t. p. rzeczach gospodarskich, a skutek tego taki, że jeden rok miernego urodzaju, a już cały ten lud tak starannie opiekowany wyciąga rękę żebraczą, a w pierwszej linii, nie będąc jeszcze do tego ostatecznością przynaglonym, oddaje cały swój dobytek żywy, z którym się zrósł, żył i pracował, jak najspieszniej w ręce wstrętnych oprawców. — Czyż to nie dowód ogólnej demoralizacji! ogólnego zdziczenia!

### **Żywienie ptactwa.** (Nowy Sącz, dnia 26. grudnia 1889).

Zupełne zrozumienie człowieka przez ptactwo jest przy bliższej obserwacji widocznem. Nawalne śniegi i brak pożywienia spędziły to biedactwo do domów i ogrodów. Ja mam kilkoro drobiu, a zwołując je, ptactwo za tym hasłem przylatuje gromadnie i bierze udział w skromnej biesiadzie. — Wydarzyło się, żem zachryplł, a nie mogąc wołać, posługiwałem się gwizdaniem. Wnet i to hasło zrozumiała gawieź skrzydłata. Wreszcie i bez wołania już samo pojawienie się moje zwabiało ich ze wszech stron, staczając tuż przy mnie walki o byt z kogutami, a naczubiona dobrze wrona chroniła się pod moje nogi. Karmienie ptasząt nastęcza szczególniejszą przyjemność. Ptactwo zna bowiem rękę, która je żywi. Nawet, gdy i na rynku ujrzy swego żywiciela, to wnet go otacza i do domu odprowadza. I doprawdy żałować tego wypada, kto się pozbawia tej przyjemnej rozrywki, nastęczającej tak poważne myśli, jaką daje badanie natury.

*Wincenty Dąbrowski.*

---

## **Gospodarstwo.**

**Zabezpieczenie kultur drzew szpilkowych przed zwierzyną** (*z Sylwana*). W r. 1877 objąłem w dobrach Medyckich Wgo Mieczysława Pawlikowskiego rewir Szechyńsko-Bucowski. Zastałem tu bardzo ładną kulturę sosnową, kilkunastu-morgową, którą jednak z wiosną 1888 znalazłem bardzo uszkodzoną przez sarny. Nie mając zaufania, do zalecanych pospolicie środków zabezpieczających, użyłem sposobu wypróbowanego poprzednio z dobrym skutkiem w sadzie przeciw zającom. Środek ten jest

następujący: do korea gliny dodaje się garniec wapna gaszonego i około czterech garncy krowieńca; rozpuszcza się to wodą do tej tęgości, aby się mogło dobrze na wierzchołkach sadzonki oblepić, i używa się w ten sposób, że robotnik przyginając wierzchołki macza je w naczyniu tem napełnionem. Należy to robić w dniu pogodnym, przed nastaniem zimy, aby mieszanina mogła zaschnąć. Jeden robotnik wystarczał u mnie na jeden morg sosnowej kultury, a robota kosztowała 15 centów.

W jesieni roku 1888 w ten sposób zabezpieczone kultury wyszły z zimy zupełnie nieuszkodzone. Boczne gałązki poobcinały sarny, wierzchołki zostały nietknięte. Na wiosnę z pęczniejących pączków polepa sama odpadła, a pędy były niezwykle silne i zdrowe. Tej jesieni wszystkie kultury szpilkowe zabezpieczyłem znowu w ten sposób.

*St. Lipski, leśnik.*

Środek to niezawodny, ale zapomniano tu wspomnieć o drugim środku aprobowanym, t. j. o urządzeniu licznych żerowisk w lasach, dla ratowania zwierzyny od głodu w porze zimowej. Wszak i o tem dobry leśnik pamiętać powinien.

**Jak wyżywić konie w tym roku?** Zbiór siana tegorocznego wcale nie dopisał. Owies zawiera zbyt mało części pożywczych, plewy pokryte są pleśnią, która sprowadza liczne choroby na koni, tak iż już dziś cierpienia płuc, zakażenia krwi żolzy i kolki są na porządku dziennym.

Dla usunięcia działania pleśni, czyli grzybków, którem owies jest pokryty, podaje weterynarz Huselbuch z Oppeln środek następujący: Należy przed zadaniem koniom wsypać owies do roztworu soli kuchennej i wymieszawszy go w nim parę razy, osączyć na przetaku. Owies taki działa mniej szkodliwie na zdrowie koni i lepiej im smakuje.

Czyż nasi pp. weterynarze, i kosztem kraju założona szkoła weterynaryi we Lwowie nie zna żadnej dobrej rady wobec tak ciężkiej i ogólnej klęski w całym kraju, grożącej zupełnym upadkiem całego inwentarza żywego i w najżywotniejszej sprawie mileży tak uporeczywie? Czy wyginięcie bydła i koni w całym kraju wcale ją nie obchodzi?

**Aby ryby nie udusiły się w zamrzniętych stawach,** wbija się w staw kilka pali, łączy się je drążkami odstającymi na 1—2 centymetrów od powierzchni wody, na drążkach tych układa się tyczki

i pokrywa je liściem, trawą, mierzwą, gałęzłami itp. Pod takim nakryciem staw nie zamarza a oszczędza się zimą trudnego rąbania w lodzie przerębli. Od wielkości stawu zależy ilość takich pokryć, które nie powinny być zbyt małe, mniej więcej 3 metry w kwadracie. Jeżeli w stawie woda wznosi się lub opada, natenczas należy zbić tratwę z drzewa, pokryć ją w powyżej opisany sposób i umieścić w miejscach gdzie największa głębia.

## Rozmaitości.

**Jak indziej karzą dręczycieli zwierząt.** Czytamy w warszawskim „Przyjacielu zwierząt“ :

Wyrokiem sędziego pokoju miasta Częstochowy skazane zostały na grzywny następujące osoby :

Dorożkarz Nr. 6, A. Kosmala, za użycie do dorożki kulawego konia na karę rubli śr. 7, ewentualnie 3 dni aresztu.

Dorożkarz Nr. 13, Weltman, za użycie do jazdy dorożką kulawego konia na karę rs. 7, lub trzy dni aresztu.

Dorożkarz Nr. 14, Oberman, za użycie do jazdy dorożką zupełnie kulawego koniu na karę rs. 10, lub cztery dni aresztu.

Takie kary mogą osiągnąć cel zamierzony, lecz nie takie jak u nas, po kilka godzin aresztu policyjnego, który dla pijanicy-brutala nie jest karą, lecz chwilą wypoczynku.

Gdy u nas kary za dręczenie, według projektu nowej ustawy karnej, wymierzać będą sądy, a nie władze administracyjne, czego z upragnieniem wyczekujemy, i my nasz cel prędzej osiągniemy. Dziś bowiem kary za dręczenie zwierząt wymierzu na wsi zwierzchność gminy, wójt, który często sam jest największym dręczycielem i zwykle nawet pojąć tego nie może, że dręczenie zwierząt jest czynem karygodnym.

**Udaj się do weterynarza.** Rozentuzjazmowani śpiewem p. Arnoldson studenci w Zurychu wyprzęgli konie u jej powozu i ciągnęli go sami wśród wielkiego śniegu i zimna do hotelu. Ten obecnie już z mody wyszły zwyczaj przypomina następującą anegdotkę : W Lipsku wyprzęgli studenci konie fijakra, który miał zawieźć artystkę Józefinę Wessely do domu. Między tymi dwunożnymi końmi był także jeden teolog, który z takim zapalem spełniał swój koński obowiązek, że sobie przy tem wywinął ramię, a gdy środkami domowemi nie mógł ukoić straszego bólu, udał się po poradę do lekarza Thierscha. Ten oglądając jego rękę i spytał go, przy jakiej sposobności nabawił się tego złego. Teolog ze wstydem przyznał się, że ciągnął powóz z artystką Wessely i nadwreżył rękę. „A wtedy mój panie“ — rzekł Thiersch — „nie mogę panu poradzić, musisz pan koniecznie udać się do weterynarza“.

**Pies kawiarki.** Rozalia Gaiswinkler adoptowała małego pieska, do ktorego po śmierci właściciela kawiarni nikt się nie oświadczył. Pieska tego podarowała później pewnemu adwokatowi, lecz gdy i ten

umarł, znowu go przyjąć musiała. Brała go czasem z sobą do kredensu zupełnie zamkniętego tak, że przez gości nie był nawet nigdy widzianym. Jeden z gości denuncyował ją i musiała za to straszne przekroczenie ustawy o zarazach zwierząt odpowiadać przed sądem. Sędzia skazał ją na grzywnę 1 zł., twierdząc, że i w kredensie kawiarnianym nie śmie pies być bez kagańca. — Z pietyzmu dla nieboszczyka przyjęła tę karę.

Nastawianie na despotyczne wykonywanie ustawy o zarazach zwierząt więcej już uczyniło złego niż dobrego. Zamykanie całych powiatów z powodu jednego wypadku zaszłego w najodleglejszym zakątku tegoż, zamykanie na kilka miesięcy wszystkich targów i jarmarków doprowadziło już wielu wieśniaków do ruiny, a drugich przyprowadza taki stan do rozpacz, jak n. p. właścicieli psów, często bowiem popada karze, sam nie wiedząc za co. Zmiany tej ustawy, zmiany gruntownej koniecznie i najpilniej nam potrzeba.

**Cięty osioł.** Pewien bogaty francuski handlarz win zapragnął nabyć także sławy. W zawodzie swoim przyzwyczajony do fałszowania zaproponował Skribemu, aby go tenże wymienił jako współpracownika pewnej sztuki dramatycznej i ofiarował mu za to 5000 franków. Skribe odpisał mu krótko, a węzłowato: Mój panie! Jest to rzeczą niemożliwą sprzęgnąć razem konia z osłem. — Osioł nie upadł jednak na głowę i odpisał natychmiast Skribemu: Prostacki list pański otrzymałem i nie mogę pojąć jak Pan śmiałeś nazwać mię w nim „koniem“.

**Sprzedaż kuropatw i przepiórek.** Stowarzyszenie handlarzy zwierzyńną we Wiedniu upraszało o przedłużenie sprzedaży zapasów kuropatw i przepiórek po za dzień 15 stycznia b. r. Magistrat prosił o odmowę.

**Szczepienia wścieklizny na wołach** dokonał Dr. O. Bujwid świeżo w jednym majątku pod Grodziskiem w Królestwie Polskiem. Doświadczenie udało się w zupełności, jak donoszą do *Tygod. rolniczego*. Na co się ta cała historia z wołami zdała i kto tak dalece zwaryował, aby zdrowym wołom dawał zaszczepiać wściekliznę — tego doprawdy pojąć nie możemy. Ot prawdziwa wścieklizna!

**Z walki byków.** W mieście Villarede podczas walki byków zapadła się arena, przywalając swoim ciężarem zebranych widzów. Dotychczas wydobyto z pod gruzów 250 osób ciężko rannych. Liczba zabitych niewiadoma.

**Koniec pogromcy byków.** Straszna scena odegrała się w tych dniach na Plaza de Toros w Kadyksie. Pogromca „El Habanero“ udał się na arenę, ażeby bykowi zadać cios śmiertelny. W chwili, gdy wyciągnął szpadę, otrzymał od byka pchnięcie rogiem, które mu zupełnie zgruchotało piersi. Wskutek drugiego pchnięcia stracił espade dolną szcękę. Wśród hałasu publiczności wszedł na arenę inny pogromca, ażeby pomścić swojego mistrza. Jednym pchnięciem szpady zadał bykowi cios śmiertelny. Wśród fenetycznych oklasków publiczności opuścił pogromca arenę. El Habanero wyzionął ducha, a przedstawienie poszło dalej swoim torem.

**Największe światło na świecie.** „*Engineering*“ donosi: Latarnia morska w Housthalm, oddana niedawno do użytku, wydaje światło największe na całym świecie. Płomień ma siłę światła dwóch milionów świec, tak, iż wokół na 35 mil angielskich jest widzianym. Tysiące ptaków zbawionych silnem światłem padło już ofiarą promieni elektrycznych, uderzając bowiem o grube szyby wieżycy spadają z roztrzaskanemi głowami na ziemię.

**Stowarzyszenia uczniów.** Nauczyciele ludowi okręgu Kaniew wnieśli podanie do Tow. ochrony zwierząt w Kijowie, aby im zezwolono na tworzenie stowarzyszeń młodzieży szkolnej przy wszystkich wiejskich szkołach, w celu ochrony ptaków, oraz proszą aby te stowarzyszenia zostawały pod protektoratem i kierownictwem Tow. ochrony zwierząt.

Jakżeż odmienne panują stosunki u nas. Zaledwie kilku nauczycieli ludowych są członkami Towarzystwa, a całe masy stoją na uboczu. Nie dziwimy się temu wcale, nie mają oni bowiem zachęty do tego od swych przełożonych, inspektorów szkolnych, z których znowu tylko dwóch popierają dążności Towarzystwa. Dlatego też u nas młodzież szkolna należy do najczynniejszych tępicielei ptactwa.

**Także zdobycz wiwisektorów.** Profesor Busch, dyrektor zakładu dentystycznego w Berlinie, w wykładzie swoim o ogólnej chirurgii wspomniał o zmarłym niedawno w Berlinie profesorze Volkmanie. Mówił także o transfuzjach i wstrzykiwaniach ludziom niedokrewnym krwi opuszczonej z drugiego człowieka. Przedtem używano do tego krwi owiec, lecz tem wyrządzano człowiekowi, któremu starano się w ten sposób pomódz, największą szkodę. Żmarły niedawno Volkman wyraził się o tem pewnego razu następująco: Do tranzfuzji krwi owczej potrzebne są zawsze trzy owce, jedna, która krwi dostarcza, druga, która transfuzję uskutecznia, a trzecia, która pozwala na wprowadzenie do organizmu swego krwi owczej.

**Ochrona żab i wróbli w Chinach.** Gubernator prowincyi Niny-Po w Chinach rozesłał do gospodarzy wiejskich cyrkularz następującej treści: Na polach waszych rodzi się, żyje i ginie mnóstwo żab. Chociaż te stworzenia maleńkie, jednak ze swoich kształtów podobne są do istot ludzkich; kochają one miejsce, w którym się urodziły, a śpiew ich nocny stanowi koncert bardzo melodyjny. Oprócz tego są one najlepszymi obrońcami pól naszych, ponieważ niszczą szarańczę, mają za to prawo do naszej wdzięczności. Dlaczegoż tedy wśród ciemnej nocy wychodzicie z latarniami i łowicie te niewinne a pożyteczne zwierzęta? Wiem dobrze, iż żabki z ryżem są smaczne, lecz zabijanie ich dowodzi braku serce. I dlatego też odtąd zabrania się sprzedawać i kupować żabki, a kto naruszy ten zakaz, surowo będzie karany. Jednocześnie zwracam uwagę na wróble, które śpiewają tak słodko po drzewach. Przecież to nie krwiożercze wilki, tygrysy lub lamparty. Dlaczegoż tedy uzbrojeni w siatki udajecie się do lasów i na pagórki i tam ehwytać wróble? Radzę wam, zdławcie w sobie

apetyt do smacznych potraw i życie zgodnie z prawem niebieskiem. zabraniającem tępienia istot żyjących.

**Profanacya krzyża.** Krzyże zaprowadził teraz magistrat przemyski w miejsce dawnych okrągłych marek dla psów. Dwom psom. od których biskup Stupnicki opłatę złożył, zawiesił magistrat na szyi krzyże. Na tę profanacyę godła chrześcijaństwa oburzył się biskup i przesłał krzyże napowrót do magistratu, a obronę tej sprawy powierzył radnemu p. dr. Ziemiańskiemu. *Gaz. Przemyska* nie widzi w tem nic dziwnego, że „sojusz z propinacyą zrodził krzyże na psich szyjach“.

Nie przypuszczamy, aby się to stało za wiedzą i zezwoleniem magistratu, który przecież nie jest jeszcze żydowskim, a sprawy tak drobiazgowo, jak n. p. formy marek dla psów, postanawia tak zwany „psi referent“, zwykle jakiś podrzędny urzędnik lub diurnista, który oprócz „kołowacizny“ nie zna innej fornii ciał, jak tylko krzyż. Tyle tylko na obronę jego da się powiedzieć, że nie zawiesił krzyża na piersi lotra. — Obawiamy się jednak, aby i ta niemila pomyłka nie stała się powodem nowego prześladowania uczciwych psów.

**Nie ma już psów wściekłych w Krakowie.** Na posiedzeniu komisji sanitarnej krakowskiej, odbytej dnia 22. października 1889 uwiadomił weterynarz miejski Dr. Walentowicz, iż wszystkie psy wściekle wyłapano i zabito i że wścieklizna między psami w Krakowie więcej się już nie pojawiła.

„Psy lwowskie“ do takiej perfekcyi nigdy nie doprowadzą, gdyż nad tem czuwa znany wróg psi i fachowiec, aby wścieklizna nigdy nie wygasła, a gdy się nie zgłosi do niego pies wściekły, to ze zdrowego zrobi wściekłego i zaraz pisze o nim do magistratu. — Szczęście, że już i magistrat poznał się na wartości tego pisania i święty spokój panuje we Lwowie.

**Człowiek-potwór.** O ciekawym fakcie stosunku dworu do chaty pisze jedno z pism warszawskich co następuje: Z Gostynina przywieziono do zakładu leczniczego dla pokąsanych przez wściekle zwierzęta chłopca 10 letniego, literalnie w jeden łachman owiniętego. przez psa pokąsanego. Chłopiec ten, Przybyszewsk., był na służbie u właściciela wsi w powiecie gostynińskim, pana Włodziszewskiego. Kiedy owemu panu dano znać, że psiarczyk jege przez psa wściekłego został pokąsany, „pan dziedzic“ w odpowiedzi na radę karbowego, by chłopca na leczenie do Warszawy posłać. gdzie pono na to leczą, rozkazał chłopca wziąć na sanie i wywieźć o mil kilka na drogę. Tak się też stało. Chłopak się dowlókl do Gostynina, skąd go do Warszawy dostawiono. Dzięki opiece i staraniom miłosiernych osób nie zmarł i nie umarł z głodu.

Nie dziw, że u takiego pana i pies wytrzymać nie może.

**Koń skradziony wraca do domu.** Niedawno zdarzył się pod Nieżyniem w Królestwie zabawny wypadek. Jednemu z włościan skradziono w nocy konia młodego i silnego, który od niedawna dopiero był zaprzęgany. W braku wszelkiego śladu, właściciel nie miał

już nadziei odzyskania straty, gdy w kilka godzin potem spostrzeżę u wrót domu trójkę zaprzężoną do rozbitego wozu, a własnego konia w hołobli. W siedzeniu wozu była siekiera i żydowskie przyrządy do odprawiania modlitwy. Widocznie świeżo skradziony koń był tak silny, że uniósł złodzieja i pociągnął za sobą dwa inne konie, prawdopodobnie również skradzione, gdyż mimo ogłoszenia nikt się po nie nie zgłosił.

**Zmyślny pies.** Ciekawy objaw zmyślności psa podają dzienniki francuskie. Rzecz działa się w okolicy Nimes. Pewien mieszkaniec okolicy tej wracał właśnie z miasta do siebie, gdy na drodze, kilka kilometrów od St. Cezaris spotkał jakiegoś człowieka, który nachylony szukał widocznie zgubionego przedmiotu w kałużach, obficie pokrywających drogę. Jak się pokazało, nieznamy był faktorem, który po załatwieniu pewnego interesu odnosił pryncypałowi swojemu 15 luidorów i te z przedziurawionej kieszeni idąc uronił po drodze. Została mu się zaledwie jedna sztuka z całej sumy. Widząc rozpacz biedaka, przejezdny, który wiózł z sobą psa, dał mu do powąhania sztukę złota, poczem wołając: „szukaj“ wskazał mu drogę. Pies rzucił się naprzód i chwilę później, kręcąc radośnie ogonem, przyniósł w zębach luidora. „Szukaj jeszcze“ — zaordynował powtórnie jego pan, a posłuszne zwierzę póty kręciło się po drodze, dopóki sztuka po sztuce pieniędzy w całości nie odniosło.

---

## HUMORYSTYKA.

### Zagadka z ust dziecka.

*Mała Helcia*; Zgadnij mamó co to jest: ma cztery nogi, sześć rogów i głowę mopsa.

*Mama*: Tego nie odgadnę. Powiedz mi co to jest.

*Helcia*: Bocian.

*Mama*: Ten przecież nie ma czterech nóg.

*Helcia*: Chciałam ci mamciu nieco rozwiązanie utrudnić.

### Orientalna grzeczność.

Pewien angielski sędzia przeniesiony do Wschodnich Indyj wziął tamże udział w polowaniu na ptactwo wodne, a że był kiepskim strzelcem, nie ubił żadnego ptaka. Następnego dnia zapytano jego towarzysza polowania, czy sędzia dobrze strzelał. Tenże odpowiedział: „O, sędzia znakomicie strzelał, lecz nieba były dla ptaków bardzo łaskawe“.

### Obłaskawienie cerbera.

*Chłopiec* (zadumany nad książką mitologii): Czytam tu, jak trudnem jest uczynić nieszkodliwym psa piekiel cerbera.

*Nauczyciel*: A jakżebyś tego dokazał?

*Chłopiec*: Doniósłbym policyi, że przed bramami piekła siedzi pies bez kagańca, bez linewki i bez marki.

### Konie o uniformowaniu dorożkarzy.

1. *koń*: Czy nie lepiej by było, aby pieniądze zamiast na uniformy naszych dręczycieli użyć na owies i siano; wyszłoby to na użytek nasz i publiczności.

2. *koń*: Ja jestem za uniformowaniem, lecz tylko koni. — Żaden uniform nie ukryje wypasionych brzuchów naszych panów, a nam pokryłyby nasze suche kości i popęsaną skórę.

### Handlarz koni.

— Ten koń jest nieoceniony! Wczoraj przebiegł milę w niepełną 10 minut.

— A na której kolei?

### Nauka czyni wolnym.

— Cóż się stało z twoim wypasem świń i chowem bydła?

— Świnie przestudyował mój syn, a za woły uczy się moja córka grać na fortepianie. — Ja sam nie mam nic.

## Odezwa do Szanownych członków.

Istnieje ten chwalebny zwyczaj u członków wszystkich Tow., że poczuwają się do pewnej łączności i uważają Towarzystwo, którego są członkami, za dzieło swoje własne, cieszą się jego powodzeniem i rozwojem, a smucą jego niedolą. — U nas zdałoby się nieco więcej zainteresowania się i okazania więcej czynem tego, że dążność Tow. leży członkom na sercu i że dążnościom tym należy się wywalczyć odpowiednie i poszanowania godne stanowisko. — Nie każdemu jest dane stanąć odważnie do walki z brutalnością i narażać się na nieprzyjemności. — Do każdej walki potrzeba jest ludzi wiele i ludzi odważnych, zdeterminowanych. — Gdyby zatem każdy z Szanownych członków poczuł się do tego obowiązku, przysporzyć Towarzystwu przynajmniej jednego członka, może między tymi nowymi znalazło by się więcej członków walczących. Stałelibyśmy silniej, a rozumi się i odważniej i nie słyszelibyśmy zarzutu, że się za mało robi. Raczą tedy Szanowni członkowie przysporzyć Towarzystwu przynajmniej po jednym członku, co wszakże nie będzie tak trudnem, a spełni się tem jeden z najważniejszych obowiązków.

*Wydział.*



FRANCISZKA BONNA

# ZŁOTE MYŚLI I ZDANIA

dla ochrony zwierząt,

które każdy uczciwy człowiek powinien mieć w myśli i sercu.

Pan Bóg cię stworzył — uczy Objawienie;  
Przez niego także stworzonym jest zwierzę:

A więc mój bracie miłuj i stworzenie,  
Jeżeli Stwórcę swego uczyć chcesz.

Wprawdzie poddanem pod twoje rozkazy

Jest wszelkie zwierzę na usługi twe;

Lecz ten się Boskiej dopuszcza obrazy,

Kto bez potrzeby nad niem znęca się.

Kto biedne zwierzę dręczy i morduje

Bądźto ze złości, lub niby na żart,

Czyż nie jest zbójcem, jako leśne zbójce?

Czyliż on nazwy człowieka jest wart?

Zwierzę pracuje na kawałek chleba,

Pomaga tobie w ciężkiej pracy twój;

A więc też o niem staranie mieć trzeba,

Chronić je trzeba od przygody złej.

Pamiętaj o tem, że wszystkie stworzenia

I głód i plagi jak ty, czują też:

Jakżebyś doznał wielkiego cierpienia,

Gdybyś pracował i cierpiał jak zwierzę?!

Kto biedne bydło przeciąża nad miarę,

Trzyma je w gnoju, a źle daje jeść —

Czyż Boga w sercu? czyż ma świętą wiarę?

Czyliż do Stwórcy może myśli wznieść?!

Niech dobra matka, — niechaj ojciec miły

Wpajają litość w młodą dziatwę swą!

By i dla zwierząt miłosierne były,

Co jak sierotki opuszczone są.

Nie morduj koni pod górę — na drodze.

Nie bij ich kijem, nie knij i nie łaj!

Karmij je dobrze — nie obchodź się srodze,

A gdy się znęczą, odpoczynek daj.

Oszczędzaj sprzężaj, nie przeładuj wozu,

Niechaj nad siły nie pracuje koń,

A wśród upału i wielkiego mrozu,

Biedne stworzenie jak uniesz tak chroń.

Kto z swym dobytkiem dobrze się obchodzi  
I w ciężkiej pracy nie zrywa mu sił,  
Temu troskliwość tém zwierz wynagrodzi,  
Że będzie dłużej pracował i żył.

Chore zwierzątko żalić się nie może,

A więc w chorobie sam poratuj je —

Choć ci nie powie: „Zapłać Panie Boże“,

To i tak Pan Bóg wynagrodzi cię.

Niech ład i czystość zdobią twą zagrodę,

Niech cię gwałtowny nie unosi gniew;

Niechaj ma zwierzę pokarm i wygodę,

A czystym będzie nawet świński chlew.

Koń, co się męczy przy wozach i pługach;

Pies, który czuwa nad dobytkiem twym,

Gdy stracą siły na twoich usługach,

Kawałka chleba nie pożałuj im.

Jeżeli kucharzem jesteś, lub rzeźnikiem,

I z obowiązku masz zwierzęta bić:

Spełniaj to prędko, nie bądź okrutnikiem,

Wszak i ty wiecznie też nie będziesz żyć.

Nie dla przysmaków zabijasz stworzenie,

A więc go nie męcz jak zacięty wróg,

Jeżeli pragniesz, by tve pożywienie

Za każdym razem błogosławił Bóg.

Ptaszkowi piórek nie wrywaj z skrzydeł,

Ani go chwytaj dla uciechy swój,

By mieć go w klatce nie zastawiaj sidel,

Choć pięknie śpiewa, ileż cierpi w niej!

Nie psuj gniazdeczka kochanej ptaszynie,

A kiedy w zimie mróz i wichur dmie,

Posyp jój ziarna, niech z głodu nie ginie;

Pan Bóg wynagrodzi dobre serce twe.

Krety, ropuchy, żaby, — niedoperze,

Które Bóg nam dał dla ochrony pól,

Niech człek ochrania, pod opiekę bierze,

Bo i najmniejszy robak czuje ból.

Ochraniać zwierzę to powinność święta.

*Gdy go nie stworzyłeś, nie zabijaj go.*

Choć nie pomstują dręczone zwierzęta,

To Pan Bóg karze każdą sprawę złą.

Błogosławiony, kto koi cierpienia

Zwierząt, tych naszych pożytecznych sług:

Miłosiernemu dla swego stworzenia

Będzie przy śmierci miłosiernym Bóg.

*Władysław Ludwik Anczyc.*

## Pamiętajmy o ptaszkach.

Jam ci śpiewał w lepszej dobie,  
Dziś, gdy szumi wichrem las;  
Jeśliż uczciw, niech przy tobie  
Pod twą strzechą znajdę wczas.

Głód i śniegi dały nieba,  
Przyjm sierotkę w niski próg:  
Okruszyę daj mu chleba,  
A zapłaci tobie Bóg.

(z Micheleta).

Komuż zawdzięczać mamy ochronę plonów naszych pól, łąk i ogrodów, lasów naszych i gajów zielonych, nad których zniszczeniem pracują niezmiernie miliardy szkodliwych owadów, — jeżeli nie ptaszkom naszym owadożernym?

Bez ich pomocy nie utrzyma by się żaden listek, żaden kwiateczek, żaden owoc — przed żarłocznością chrząszczów, gąsienic i wszelkiego innego robactwa.

Któż nie zna wesołej, niestrulzonej sikorki, która nie opuszcza nas nawet w zimie. Ona sama jedna wytepia w przeciągu roku 4 do 5 milionów owadów. Zawsze wesoła i ruchliwa, przebiega lasy, zarośla, gąszcze, gaje, pola i ogrody; przeszukuje każdy konar, każdą gałązkę, każdy listek, każdą szparkę w korze drzew. Łącząc po drzewach, ciągle poka dzióbkiem i tak bezustannie pracując, nieocenione oddaje korzyści gospodarstwu polnemu, ogrodowemu i leśnictwu. W zimie żywi się wyłącznie poczwarkami i jajecznikami szkodliwych owadów, które z wielką zręcznością umie wybierać z pod kory i mchu drzew dziłkich i owocowych.

Lecz niezawsze sprzyjają klimatyczne warunki ptaszkom naszym do zaspokojenia głodu. Gdy nastaną silne mrozy, lodem i śniegiem pokryją się drzewa, ziemia przykryta grubą warstwą śniegu, uczyni ich pracę niemożliwą, — czyż za te ich przysługi nie powinniśmy im nieść pomocy i ratunku w porze zimowej i chronić ich od śmierci najokropniejszej — bo głodowej?

Pismo święte wkłada na nas najwyraźniej obowiązek niesienia pomocy ptakom, mówiąc: „Sześć lat zasiwać będziesz ziemię twą i zbierzesz zboże z niej. Ale siódmego roku zaniechasz jej i dasz jej odpocząć, aby jedli uboższy ludu twego, a cokolwiek zbędzie, niech jedzą ptaki polne. (Ks. II Mojżesza w 10. 11).

Dobre przykłady zachęcają. — Oto kilka takich przykładów :

Prawdziwie rozczulający zwyczaj istnieje u Egipcyan przy grzebaniu ciał umarłych, zabytek dawnych wieków. Po złożeniu zwłok do grobu i przykryciu płytą kamienną, ustawiają u głowy nieboszczyka naczynie z ziarnem i wodą dla skrzydlatych gości, aby i ptactwo niebieskie śpiewem błogosławiło pamięć zmarłego, pewni, że taka modlitwa jest Bogu przyjemna.

Na grobie ostatniego z Abenzeragów na cmentarzu w Tunisie, idąc przez bramę ku ruinom Kartaginy, w cieniu drzew palmowych, stoi nagrobek. Według zwyczaju maurytańskiego, wydrążony jest w płycie kamiennej dołek, w którym się zbiera woda deszczowa, aby ptaszki w tym gorącym klimacie mogły się napić i pokrzepić.

Na grobowcu sławnego Waltera von der Vogelweide w Würzburgu mieści się kubek, w którym poeta ten dawał pokarm ptakom, a od nich nawzajem brał natchnienia do swych pieśni. Poeta, umierając, przeznaczył część swego majątku dla ptaków, których uważał za największych swoich przyjaciół. Zapis mówi: *Dla mych lubych przyjaciół i ich potomstwa, aby zawsze znajdowały pożywienie na moim grobie*“.

Dawni Niemcy pozostawiali na każdym polu i na drzewach snopy rozmaitego zboża dla ptaków ojczystych, które ich nie opuszczały przez zimę.

W Szwecyi i Norwegii utrzymuje się do dziś dnia zwyczaj, że w każdej zagrodzie gospodarskiej stawiają snopy rozmaitego zboża w czasie zimy na podwórzu, dla miłej grcmdki pierzanych gości, przy których raduje się to plemię ptaków, jak dziatwa około drzewka Bożego na wilię.

Amerykanie, ten naród najpraktyczniejszy, nie szcędzą ogromnych kosztów na ochronę ptaków, gdy się przekonali o ich pożyteczności. Do niedawnych czasów, niektóre państwa Ameryki trapione były przez miliardy nieznośnych much (*mosquitos*) i innych owadów, to też postarowili sprowadzić z Europy ptactwo, żywiące się owadami. Aby je rozmnożyć i przywiązać do pewnych okolic, starali się uczynić im pobyt w nowej ojczyźnie jak tylko można przyjemnym. Na wszystkich skwerach, we wszystkich ogrodach publicznych i w parkach większych posiadłości prywatnych budują im gniazda — i jeszcze jakie gniazda. — Na każdej grubszej gałęzi starych drzew, można tam widzieć ładniutkie domki, jakby dla lalek. Co do żywności, w czasie letniej pory roku, już one same jej sobie szukają, ale w czasie długich tamtejszych zim, a szczególnie w porze śniegów, publiczni stróże ogrodowi, a nawet prywatni amatorowie, co rano, w pewnych odległościach, sami odmiatają często znaczne przestrzenie

i obficie rzucają im pożywienie, okruszyny chleba, różne ziarna, nasiona, a nawet rodzynki i inne łakocie. To też tam ptactwo jest bardzo oswojone, siada na rękach i głowach przechadzających się osób, a dzieciom wyrывa z rąk kawałeczki ciastek.

Już bowiem od młodości wpajają tam w dzieci poszanowanie i współczucie dla wszystkich ptaków owadożernych, dzieci same gniazda im ścielą, a przy wędrówkach w strony więcej zachodnie, najważniejszą jest troską dzieci, zabrać z sobą klatkę z oswojonemi swojemi ptaszkami, aby je na nowej osadzie oddać napowrót wolności.

We Francyi biskupi polecają okólnikami i z ambon ptaszeta w zimie szczególnej opiece i troskliwości mieszkańców.

We wszystkich miastach i krajach cywilizowanej Europy-gdzie tylko powstały Towarzystwa ochrony zwierząt, szczerą gólną opieką otaczają ptaszki, które przez zimę zostają w kraju, — urządzają dla nich nieraz znacznym kosztem regularne podawanie żywności w czasie zimy.

W Kolonii istnieją od dawna stałe gospody dla ptaków, a magazyn ptasi zapelniony jest pszenicą, siemieniem, rzepakiem, marchwią, płatkami słoniny i czarkami ze smalcu dla sikorek. W Czechach żywią ptaki w zimie z polecenia Namiestnika. W Wrocławiu, Dreźnie, Kolonii i wielu innych miastach poruczają tę czynność dzieciom. W Gracu posiada Towarzystwo stały fundusz na żywność dla ptaków, z którego obecnie mało już wydaje, gdyż ludność sama się tem zajmuje. Wysoka góra zamkowa, obecnie zamieniona w park prześliczny, jest najprzyjemniejszym miejscem pielgrzymek w zimie. — Tam codziennie zdążają setki amatorów niosąc paczki z okruszynami chleba, bułek, drobno posiekanego mięsa, i różnego ziarna, rozkoszując tam po kilka godzin wśród chmur rozmaitego ptactwa, które swą żywność z rąk im odbiera.

I u nas zaczęto — niestety dość późno, zajmować się ochroną resztek niewytopionych jeszcze ptaków. Od kilku lat urzęda Towarzystwo ochrony zwierząt we Lwowie stałe żywienie ptactwa w zimie na plantacyach miejskich, a od lat dwóch uzyskało pomoc od gminy lwowskiej, która na ten cel wydaje Towarzystwu corocznie kwotę 60 zł.

Tegoroczna, tak sroga dla ptactwa zima, przykrywszy wcześniej ziemię grubą warstwą śniegu, zagraża tysiącom ptaków śmiercią głodową.

Odzywamy się przeto do wszystkich ludzi, aby się nie ociągali ze spełnieniem obowiązku ludzkości i urządzali jak najliczniejsze stoły dla naszych pierzastych przyjaciół.

Szczególniej na wsi nie wypłaszajcie ich z pod dachów waszych chat, stodół i brogów, gdy skryją się przed mrozem i zamiecią śniegową.

Rzućcie zgłodniałym garstkę ziarna!

Po miastach dola ich cięższa, i nieraz wśród nas giną z głodu mieszkańcy ogrodów naszych, których w lecie strzeżły i miłym śpiewem nas rozwelewały.

W dogodnych miejscach, najlepiej w ogródkach, na balkonach, łatwo przyrządzić deszczurkę i na nią kłaść regularnie, odpadki ze stołu, okruszyny chleba, kartofle, trochę ziarna, prosa, pszenicy, siemienia, krup, odrzynków mięsa, słoniny i t. p. Przez to zwabia się do ogrodów stale ptaszęta, które z wiosną odpłacą się czyszczeniem z owadów drzew i kwiatów i miłą piosenką.

Szczególniej polecamy rodzicom oddanie tej małej troski dzieciom, przez co zadosyć się uczyni jednemu z najgłówniejszych warunków wychowania domowego, potrzebie rozwijania i kształcenia uczucia w sercach młodych. Ktoby zaś nie mógł sam spełnić tego obowiązku ludzkości niech się przyczyni darem do wspólnego zbioru. Każdy cent, każda garstka ziarna mile zostanie przyjęta.

Do wszystkich nauczycieli zwracamy się z prośbą, aby działali zachęcająco w tym kierunku na młodzież ich pieczy poruczoną.

Zachęta bowiem nauczycieli w wielu miejscach wydała już najpiękniejsze owoce. Znamy wiele szkół ludowych, do których każde dziecko, wchodząc, składa na pewnem miejscu kawałeczek chleba lub garstkę ziarna, a po szkole, rozchodząc się gromadkami na różne miejsca, przez nauczycieli im wskazane, oczyszczają je ze śniegu i składają swe zasoby dla ptaków. Najmilszą dla nich igraszką i zabawą, gdy widzą gości swoich witających ich żywym świergotem i jak bez bojaźni pośród nich uczują, gwarzac wesolo z dziatwą. Z dniem każdym wzrasta gromadka ptaków, a również i ofiarność dziatwy.

Jakież to źródło niezmaconej dla nich radości, gdy biednym, drzącym od zimna ptaszkom zgłodniałym, własną rączką podadzą garstkę pożywienia. A dziecko, które w zimie samo żywi ptaszęta, pewnie ani ich łowić ani na wiosnę gniazdko ich wybierać, ani burzyć nie będzie.

### **Nie zapominajcie dzieci o ptaszkach!**

Bo choć drży z zimna, przymiera z głodu,  
On swej ojczystej ziemi nie rzuci;  
Smętnie świegocę, żałosnie nuci,  
I czeka, czeka z wiarą, nadzieją,  
Aż pogodniejsze dni zajaśnieją.

Prezas :

**Feliks Pławicki.**

Sekretarz :

**Feliks Lewandowski.**